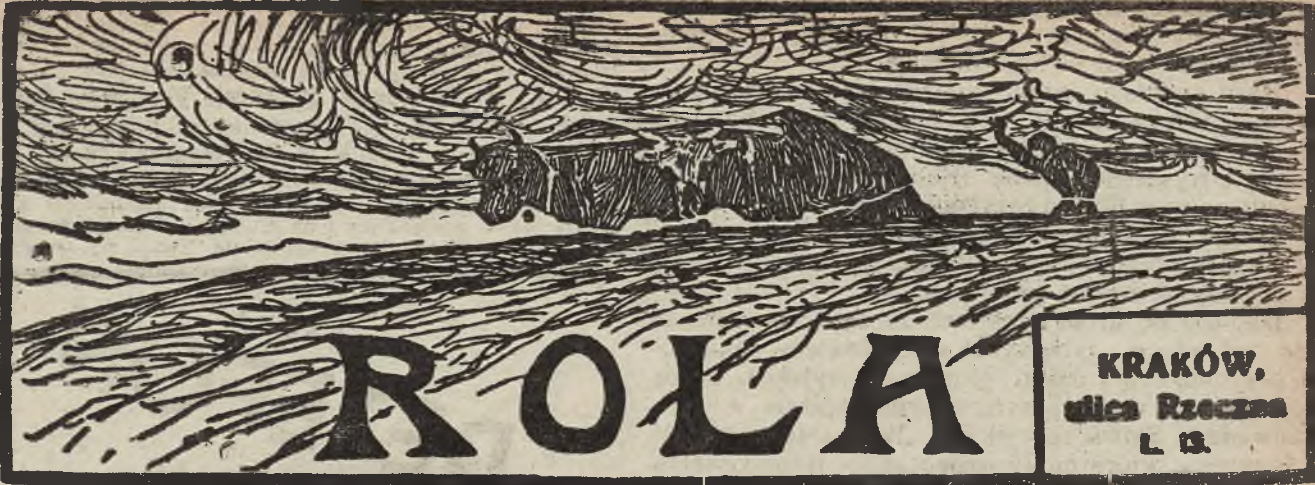
Nr 17. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, 24 kwietnia 1938



ROŁA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Udał im się napis.

Aleksander III-ci, cesarz rosyjski, ojciec Mikołaja II go, ostatniego cara, bywał od czasu do czasu w posiadłości swej w Skierniewicach.

Razu pewnego żydzi skierniewiccy umyślili uradować Aleksandra III-go dowodem wiernopoddańczej uległości i na przyjazd cesarza przygotowali deputację i wystawili bramę triumfalną, na której umieścili napis w języku rosyjskim, treści następującej: „Boże Carja chrani! Ot jewrejew".

Cesarz przybył na czas, deputację zobaczył, napis przeczytał, bramę przejechał.

Dopiero po uroczystościach zaczęto się zastanawiać nad wsypą, jaką żydzi skierniewiccy sami sobie przygotowali i dzięki głupocie rosyjskich władz miejscowych, wyżej przytoczonym napisem w czyn wprowadzili. Słowa rosyjskie: „Boże Carja chrani! Ot jewrejew, które miały oznaczać — Boże Cesarza chroń! Od żydów (niby że życzenia idą od żydów), znaczą właściwie: Boże Cesarza chroń! Przed żydami.

Podobno cesarz Aleksander III-ci, trząsł się od śmiechu przez dzisięć minut, kiedy mu opowiedziano ten gramatyczny wpadunek żydów w Skierniewicach.



Nagrobek lekarza.

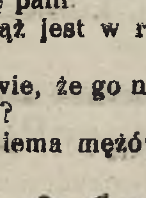
Niedawno umarł znany lekarz. W kilka dni po pogrzebie znaleziono na jego grobie następującą kartkę:

Tutaj leży taki,
Pod darniną świeżą,
Przez którego inni
Również tutaj leżą.



Wytresowany.

— Hallo, czy to restauracja Siwka?
— Tak, proszę pani.
— Czy mój mąż jest w restauracji?
— Niema go.
— Skąd pan wie, że go niema, jeżeli pan nawet nie wie, kto mówi?
— Tu nigdy niema mężów tych żon, które o to pytają.



Nie ma strachu.

Do pralni wchodzi mały chłopczyk i zwraca się do właściciela:

— Tatuś powiedział, że jeżeli jeszcze raz kołnierzyki będą tak źle uprane, to sam tu przyjdzie i rozwali całą budę.

— A który numer kołnierzyka nosi twój tatuś?

— Trzydziesty szósty!

— Tak?... No, to może przyjść!



Nr 17. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 24 kwietnia 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Niedostępny wymiar sprawiedliwości dla wsi

Wymiar sprawiedliwości winien być dostępny dla wszystkich, — a już w żadnym razie przeszkodą nie może być stan zamożności, względnie ubóstwa poszukującego sprawiedliwości. Niestety, nasze przepisy proceduralne stwarzają stan, w którym poszukiwanie sprawiedliwości staje się niedostępne dla licznych rzesz obywateli. Dzieje się tak nie tylko w sprawach o roszczenia majątkowe, ale i w sprawach karnych, gdzie człowiek niezamożny poszukuje zadośćuczynienia za krzywdy moralne, zniewagi, zniesławienia i t. d.

Niewątpliwie racje, które kierowały ustawodawcą w celu utrudnienia pieniactwa, lekkomyślnego procesowania się, były ważkie. Nie mniej w dzisiejszych naszych warunkach gospodarczych — przy dzisiejszym ubóstwie najszerszych warstw ludności, głównie wsi — stan ten nie wytrzymuje krytyki.

Dochodzenie praw majątkowych, skutkiem drożyzny wymiaru sprawiedliwości, staje się w wielu wypadkach wprost niedostępne dla szerokich mas, a poszukiwanie zadośćuczynienia za krzywdy moralne, za zniewagi — prawie niemożliwe. W następstwie tego wzrasta barbarzyńskie prawo samosądu.

Istnieje co prawda tak zwane „prawo ubogich", możność uzyskania zwolnienia od opłaty kosztów sądowych, w praktyce jednak prawo to staje się iluzorycznym dla setek tysięcy ludzi, gdyż i za nie trzeba płacić. Zachodzi przy tym inny jeszcze „dziwoląg" prawny. Zaświadczenie ubóstwa jest prawie niedostępne dla osób, które posiadają jakąkolwiek nieruchomość. A zatem chłop posiadający kilka morgów ziemi, będzie w większości wypadków skazany na odmówienie mu prawa ubogich; jak zaś wygląda jego stan majątkowy, jego możność dysponowania gotówką w granicach kilku nawet złotych — wiemy wszyscy dobrze. Na dalekiej prowincji, na kresach, każde 50 groszy, nie mówiąc o złotówce, stanowi sumę wysoką.

Jaką przeszkodą są wysokie na obecne stosunki koszty wymiaru sprawiedliwości, mówi o tym szczególnie praktyka z dziedziny spraw karnych, tak zwanych spraw z oskarżenia prywatnego. Z różnych stron kraju dochodzą wieści o zmniejszaniu się tego rodzaju spraw. Sądy grodzkie na odległej prowincji mają ich mniej, z drugiej jednak strony statystyka przestępstw wykazuje zwiększenie się liczby lżejszych, a co gorsza cięższych uszkodzeń ciała.

Chłop, dotknięty na honorze, żałuje 20 złotych samej opłaty sądowej, jakie trzeba wyłożyć chcąc kogoś skarżyć, a może i nie żałuje, ale ich po prostu niema — nie żałuje natomiast kłonicy. Rezultaty: ciężkie uszkodzenia ciała, a potem co gorsza, długoletnie więzienie, często osobników naprawdę wartościowych. Przyczyny zaś tego leżą — jak przyznają sami sędziowie — głównie i wyłącznie w drożyźnie wymiaru sprawiedliwości. Na tematy te można znaleźć liczne i głębokie roztrząsania w fachowych gazetach sędziowskich, jak „Głos sądownictwa i inne.

Nie tylko dochodzenie sprawiedliwości jest swego rodzaju „tragedią" dla ludzi niezamożnych. Gorzej bodaj wygląda i druga przeciwna strona: mały drobny dłużnik.

Dług 20-złotowy, po doliczeniu doń kosztów procesowych i komorniczych, urasta do 50 i więcej złotych. Człowiek pracy, zarabiający nieznaczną, określoną sumę, w razie dopuszczenia z konieczności do skargi sądowej, a co gorsza do egzekucji, wpada naprawdę w nędzę. Suma długu wzrasta do stuprocentowej i większej wysokości, a w razie licytacji cena

uzyskana ze skromnych jego ruchomości, niewspółmierna zupełnie od ich wartości nie zaspakaja długu i rujnuje dłużnika absolutnie.

Jeszcze gorzej wyglądają te sprawy na wsi przy egzekucjach podatkowych. Często należność dwu-trzy-złotowa pociąga za sobą koszty 10 do 15 złotych. Koszty nietylko nie współmiernie, ale wprost tragicznie dla płatnika. Słyszymy wprawdzie tu i ówdzie, że urzędy skarbowe uwzględniają tę nieproporcjonalność, że starają się wchodzić w położenie płatnika i uciekają się do środków przymusowych tylko w ostatecznych wypadkach, lecz stanowisko tego rodzaju należy do wypadków rzadszych — w większości zaś wypadków egzekutorzy bywają bezwzględni.

Mówi się dziś dużo o reformie podatków. Nie należy przy tych reformach zapominać o drożyźnie wymiaru sprawiedliwości i tragedii małych dłużników. I na te sprawy należy w pierwszym rzędzie położyć nacisk, bowiem wymagają rewizji i reformy!

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Żonaty wcześnie Jagłowski stracił żonę; została mu córka jedynaczka. Ona też i ciocia Izabella składały cały dom jego. Jedynaczka wychowywała się po trosze na pensji we Lwowie, trochę w domu, a od lat kilku mieszkała z ojcem i była nowym elementem atrakcyjnym dla Radziszewa. Panna piękna, wykształcona, śmiała, miła, uprzejma, majętna — nęciła młodzież poleską, i co było antinousów, zdobywszy się w Dubnie na nowe fraki i czamaraki (które za Mikołaja zakazane nie były), płynęło do Raciszewa. Dom był i tak pełen gości, a rezydentów, bo poczciwy podsędek obejść się bez ludzi nie mógł teraz młodzież pomnożyła towarzystwo. Żyło się tu nie wykwintnie, ale dostatnio, ochoczo i bez wielkiej ceremonii.

Wprawdzie panna Celina (zwała się bowiem tym imieniem, narzuconym przez ojca, jako wspomnienie z poezji Ludwika Kropińskiego), panna Celina była o wiele wyższą umysłem od tego, co ją otaczało (nie wyjmując rodzica) — ale umiała się pogodzić z tym światem na którym górowała. Jej to Radziszew był winien wybudowanie ładnego nowego domu, przyozdobienie go wewnętrzne, wprowadzenie gazet i książek do niego, fortepianu, muzyki, założenie ogrodu w brzozowym gaju i tysiące znakomitych ulepszeń.

Celina bowiem miała gusta pańskie, a charakter nieco romansowy, który zawdzięczała życiu w książkach i dumaniach, początkowemu wychowaniu, wreszcie wrodzonym usposobieniom.

Była młodą i piękną, nie klasycznych rysów zapewne, ale świeżą, ożywioną, wyrazistego wejrzenia i fizjognomii szlachetności pełnej. Czoło nadewszystko i oczy zdobiły tę twarz, często do zbytku poważną i zamyśloną — rozmarzoną powiedzieć trzeba raczej.

Czy w snach swych wyśniła sobie bohatera, nie wiemy, ale że młodzież otaczającą dosyć sobie lekceważyła, było widocznym. To też panicze jeden po drugim, spróbowawszy jej towarzystwa, wynosili się, jak oparzeni. Dla jednych była za wielka pani, dla drugich nadto filozofka. Każdy się zląkł i wymykał. Panna Celina bynajmniej się tym nie frasowała — wiedziała, że gdy zechce, pójdzie za mąż i jak zechce, tymczasem nie było jej wcale pilno — marzyła. Ciocia pobożna, gospodarna, miłująca siostrzenicę, suszyła gruszki, smażyła agrest, robiła pierniki i odmawiała litanie, nie wdając się w gospodarstwo serca Cesi.

Ojciec też rad był, że się nie spieszyła — było mu z nią w domu weselej — a potroszę czuł, że Celinka czegoś więcej wartą była, niż się dotąd trafiało.

Dom, jak mówiliśmy, stał otworem, a choć kąt był zapadły, nigdy nie zabrakło gości. Podsędek miał ten zwyczaj, że nie puszczał jednych, póki się drugich na wymianę nie doczekał.

I tym razem nie było pusto w Radziszewie. Bawili w nim, oprócz rezydentów, o których niżej — pan Załowiecki z Dubieńskiego powiatu, pan Rabczyński z Kowieńskiego i pan Pawłowski z Dubieńskiego także.

Dwaj pierwsi byli to starzy przyjaciele i znajomi podsędka, ludzie jego wieku, zapamiętali wiściarze, Załowicki dodatkowo zagorzały patrjota i polityk. Nie było od kilkudziesięciu lat jednego spisku, do któregoby mniej więcej nie należał, lub choć nie był wtajemniczony. — Uchodziło mu to płazem, nie wiem, jakim cudem. Rabczański, oprócz tego, że grał w wista doskonale, jadł dobrze i opowiadał wesołe anegdotki odwieczne, odleżałe — ale dosyć zabawnie — nie miał w sobie nic szczególnego.

Pan Pawłowski, którego z sobą przywiózł współobywatel, i jak mówił, sąsiad jego Załowicki, poraz pierwszy znajdował się w Radziszewie.

Z postawy można go było zrazu posądzić, że przybył na odgłos wdzięków panny i nie bez intencji. Człowiek młody, bardzo przystojny, znakomicie wychowany, miły, oczytany, muzykalny, podobał się nawet pannie Celinie.

Twarz jego miała wyraz smutny i poważny — oczy czarne, ogniste — pełne były myśli i uczucia; uśmiechał się rzadko... Nosił żałobę i mówił, że niedawno ojca utracił, co tłómaczyło smutek jego, ale nic uniewinnić nie mogło od obojętności dla tak ślicznej panny, której zdawał się jakby umyślnie unikać — O ile panna Celina sama szukała jego towarzystwa, o tyle on był chłodnym, usuwającym się od bliższej znajomości... ostrożnym prawie. Pannę to tym więcej intrygowało, że młody mężczyzna, wyraźną mający wyższość nad tymi, których znała i widywała, dość się jej podobał. Jako jedynaczka i nawykła do posłuszeństwa, nie dała też panu Pawłowskiemu emancypować i wzięła go szturmem trzeciego dnia... tak, że cały wieczór musiał z nią na rozmowie przepędzić.

Trzeci to już bowiem dzień bawił ów pan Pawłowski w Radziszewie.

* * *

Czwartego dnia, pochmurnym rankiem wszedł do pokoiku Pawłowskiego na dole, od sieni, przyjaciel jego Załowicki, który stał osobno z Rabczyńskim.

— Słuchajno, panie... jakie ci mam dać imię?

— Jakie chcesz, byle nie moje.

— No to cię nazwę Celinjuszem — chyba, bo wczoraj...

— Ale zlituj się! nie żartuj ze mnie! — ofuknął Pawłowski.

— Nie o tym mowa, to między nawiasami — dodał, siadając na łóżku Załowicki — Słyszałem, że się sprawnik kręci po powiecie, i z Kołków żydek dał znać przez chłopa, że nocował tam, a ma na obiad tu przybyć... Co ty myślisz? Pawłowski, z Dubieńskiego powiatu... śmiało mu się postawić?

Pawłowski drgnął i pobladł.

— A! byłoby to bardzo łatwym, gdyby ten człowiek osobiście mnie nie znał i zajadle nie był mym wrogiem. Stare dzieje.

Załowicki podskoczył aż z łóżka.

— To nie ma co — zaprzęgać konie i jechać!

— Dowie się, że tu ktoś był i drapnął.

— Cóż się dowie? Załowicki i Pawłowski.

— Możemy jechać — odezwał się pierwszy — możeby nie jechać, ale to pewna, że on mnie widzieć nie powinien, i że jeśli mnie zobaczy... tom przepadł. Ja to nic — ale ze mną...

Załowicki spojrzał na zegarek, była dziesiąta przeszło.

— Do kaduka! — zawołał — jechać byłoby najlepiej, ale zważ: ta bestja wyjechała z Kołków rano... jest na Radziszewskiej grobli pewnie, my tą samą groblą musimy wyjeżdżać, bo dwóch dróg do tej fortecy nie ma. Spotkamy go w drodze... gotów zatrzymać, bo teraz taki czas... no i...

— Jeśli tak, to muszę zostać — rzekł Pawłowski — ale mu się nie pokazywać...

— Czy zwierzyć wszystko gospodarzowi?

— Niech Bóg uchowa!... nastraszylibyśmy go niepotrzebnie. Ja będę chory leżał cały dzień.. ot, cała rzecz.

— Ale co ci poczciwi ludziska ze swą gościnnością, troskliwością, gotowi zrobić jakie dzieciństwo?

— Bądź co bądź, innej rady nie ma! — zawołał Pawłowski — idź wcześnie, uprzedź, że mam gorączkę, ból głowy, co chcesz... i że potrzebuję wypocząć w łóżku...

Załowicki zafrasował się.

— No tak — rzekł — wszystko to dobrze... ale jeśli temu diabłu przyjdzie co na myśl, jeśli się posunie aż do rewizji domu?

— No... to wówczas ja sobie poradzę — rzekł stanowczo gość — bądźcie spokojni. Przyjmujcie go, upójcie, ugoście, nie zatrzymujcie na noc... nie dawaj pozuać gospodarzom, co się święci... a resztę polećmy Bogu.

— To pewna — dodał Pawłowski stanowczo — że po wyjeździe sprawnika i mnie tu wpół godziny nie będzie.

Domawiał tych wyrazów, gdy w dali na grobli dał się słyszeć ów straszliwy dzwon urzędniczy, na którego odgłos truchleją wieśniacy.

Na długiej grobli błotnistej, wiodącej do dworu, widać już było z czterema w poręcz zaprzężonymi końmi ciągniętą bryczkę pana sprawnika.

Pawłowski rzucił się na łóżko, obwinął kołdrą i drzwi zamknąć kazał, a Załowicki poszedł do bawialnego pokoju oznajmić o jego chorobie.

Podsędek chodził już po saloniku zafrasowany, jak zawsze, gdy miał policjanta, lub urzędnika przyjmować.

— Niechby go tam diabli brali! — szeptał — dałbym mu chętnie pięćdziesiąt rubli, żeby mnie i Radziszew minął.

— Toć się go pozbędziecie — rzekł Załowicki — a tu jeszcze i Pawłowski nam ubędzie, od towarzystwa, bo leży chory, z diabelską migreną. — Trzeba wiedzieć, że migreny ma takie, że ani gadać, ani jeść, ani ludzi znieść nie może.

— Otóż tobie masz, a ja na niego rachowałem, że go zabawi... Prawdziwe nieszczęście! — zawołał gospodarz. — Trzeba wiedzieć, co to Szuwała... nieprzyjaciel imienia polskiego, chytry... podły, a kute licho... a tu przed nim trzeba udawać wiernopoddanych, kiedyby się jego i jego rząd razem chciało...

— Cyt! cyt! nagotuj pięćdziesiąt rubli i każ dawać śniadanie — może nie zabawi do obiadu.

— Ale ba! to dzień feralny! nie zechce mu się w słotę dalej... ja się boję, żeby nie nocował. I gdzie ja go postawię?! Skaranie boże!

Gdy tak lamentowali w salonie, dzwonek złowrogi zbliżał się, tętnił, hałasował... coraz mocniej, coraz ostrzej, aż czwórka koni ziejących parą zatrzymała się przed gankiem.

Sprawnikowi towarzyszył sekretarz i do usług ten sam chłopak, który z dorożką stał przed domem policmajstra, gdy się tam pierwsza scena dramatu naszego odbywała.

* * *

Nie ma na świecie bardziej upakarzającej roli nad obowiązek gospodarza wobec nienawistnego gościa, którego dla pewnych względów poszanować potrzeba. Podsędek wyszedł, zmuszając się do uśmiechu, z rozradowaną twarzą, witać Szuwałę, zapewniając go, iż niezmiernie był zgryziony, że tak dawno jego wąsów nie oglądał, gdy w istocie klął w duszy natręta.

Koniki do stajni! — zawołał. — Wyściskali się serdecznie i pułkownik w stroju podróżnym wszedł do salonu.

Tu już oczekiwał Załowicki i Rabczyński, a w dodatku kapitan Strzeżoga rezydent, niegdyś żołnierz napoleoński, z pokiereszowaną twarzą i legią honorową u surduta. Można sobie wystawić, jakie na nim Moskal wojskowy czynił wrażenie, dość powiedzieć, że był w pożarze Moskwy, pod Smoleńskiem i pod Borodino.

Sprawnik jednym wejrzeniem objął towarzystwo, jakby kogo szukał, obejrzał się po kątach, zdawał liczyć — przywitał się grzecznie, ale zimno i usiadł. Nie dano mu odpoczywać długo. Grześ w nowym szaraczkowym surducie, z guzikami białymi, nieposzlakowanej świeżości, wniósł tacę jedną, Antek drugą, Hanuśka trzecią, a gospodarz już ujął kieliszek i odetknął starkę.

Ale sprawnik, obejrzawszy starannie pana Załowickiego, Rabczyńskiego i kapitana, wciąż jeszcze kogoś szukał oczyma. Było to tak dalece widocznym, iż Załowicki musiał kichnąć, aby twarz zarumienioną niepokojem odwrócić.

— Pan dobrodziej z Kowieńskiego? — spytał Szuwała Rabczyńskiego.

— Tak jest, panie pułkowniku.

— I panowie sobie tak jeżdżą z powiatu do powiatu — swobodnie? hę? a to teraz taki znowu zamęt, straże, rogatki — bez paszportu można się na nieprzyjemność narazić.

— Jakto, mości dobrodzieju! — rzekł obrażony obywatel — ja mości bdzieju, znany jestem na dwadzieścia mil w koło... a mam też ten święty zwyczaj, że nigdy z domu nie ruszę bez dekretu heroldyjnego w kieszeni — to przecie za paszport stanie.

— Zapewne — rzekł, mierząc go oczyma Szuwała — ale zawsze paszport jest lepszy.

— Mości bdzieju — odparł Rabczyński — ja wam powiem jedną rzecz, że kto jedzie bez pasz-

portu, ten ma pewnie sumienie czyste, a łotr mosanie opatrzy się zawsze — w papiery.

Pułkownik się uśmiechnął, zwracając do Załowickiego.

— Czy i pan dobrodziej z dekretem jeździ?

— Nie, ja jeżdżę bez dekretu i bez paszportu, powiat sąsiedni, wszyscy mnie znają — a że nas nasz sąd powiatowy obficie darzy powistkami — pewnie w kieszeni się zawsze znajdzie jaki papier urzędowy, do mnie adresowany, który osobistość moją poświadczy.

— Widzę, że panowie chyba nie wiedzą, co się w kraju dzieje! — rzekł sprawnik.

— A cóż się dziać może?

— Nowe odkryto spiski — kłopotu mamy dosyć, kraj zalany emisariuszami — a my...

Nie dokończył sprawnik, gdyż właśnie na te jego wyrazy weszła panna Celina .. usłyszała je. okiem rzuciła po salonie, nie znalazła w nim Pawłowskiego i coś tknęło ją w serce. Cała drżąca przywita sprawnika, który na widok ślicznej panny zmiękł, ugrzeczniał i widocznie jakoś stał się bardziej człowiekiem. Szuwała znanym był z tego, iż miał słabość do płci pięknej, i ciężkie próby przebył w życiu, dając się chwytać pięknym oczom — z których potem czerpał tylko wzgardę.

Panna Celina zrobiła na nim wrażenie potężne, udobruchał się... przestał mówić... patrzał w nią, jak w tęczę...

Ona za to ciągle na drzwi poglądała, jakby wyczekując kogoś jeszcze,

Załowicki, który odgadł, że może zapytać o Pawłowskiego, w śmiertelnej trwodze zbierał się ją odciągnąć pod jakimś pozorem na stronę — gdy Szuwała rozpoczął bardzo piękną francuzczyzną rozmowę z panną.

Zdziwiona tą umiejętnością panna Celina nieco grzeczniej mu odpowiadała, ale wstręt do Moskala mimo to nie dozwalał na dłuższą myśli i frazesów wymianę.

Wielki fizjognomista sprawnik, choć zajęty śniał daniem i rozmową, dostrzegł na twarzy pana Załowickiego jakiś niepokój i w twarzy panny coś zwiastującego — oczekiwanie i zdziwienie. Nie spuszczaich z oka. Parę razy chciał Załowicki dać znak pannie Celinie, ale spotkał wejrzenie Szuwały i postanowił losom powierzyć dalszy przebieg sprawy. Ale mimo siły, jaką miał nad sobą, rysy jego zdradzały, że wewnątrz drżał i marł z połkniętego strachu.

Na twarzy panny Celiny niepokój coraz się stawał wyraźniejszym — kilka razy otwierała już usta. Załowicki zagadywał.

Nieostrożny gospodarz tymczasem wyrwał się.

— Możeby co panu Pawłowskiemu posłać, kiedy...

— A cóż mu jest? — przerwała żywo panna.

— Od wczoraj, od wczoraj ma tę nieszczęśliwą migrenę, na którą okrutnie cierpi — pochwycił Załowicki — nic mu nie trzeba, tylko wyleżeć się spokojnie, póki nie przejdzie.

Sprawnik drgnął.

— Dosyć — że u pana podsędka zawsze gości pełno — rzekł żywo.

— Ten gość to sąsiad pana Załowickiego — odezwał się gospodarz — Pawłowski z Dubieńskiego powiatu.

— Pawłowski? — dodał sprawnik — jest ich tam kilku... znam niektórych... czy Ludwik, czy Hieronim?

— Nie... Antoni... — Antoni — żywo podchwycił Załowicki.

— Brat Ludwika? (Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklinacz wężów.



Karol de Vett, znany psycholog duński badał działalność i obrzędy sekt religijnych na Wschodzie. Z podróży swoich po Turcji i Indiach ogłosił szereg monografij. Znajdowały się tam opisy dziwnych wydarzeń, które kwestionowali jednak wybitni uczeni. Obecnie Norweskie Tow. Badań Psychologicznych ogłosiło drukiem rezultaty badań P. Müllera, który zwiedził te same kraje i obserwował te same zjawiska co de Vett. Najciekawsze spostrzeżenia obu podróżników odnoszą się do derwiszów tańczących.

Ceremonia, przy której asystował w Skutari Müller ściągnęła z kraju członków „Ruffai-Tekke", to jest derwiszów wyjących i tańczących.

Na podwyższeniu zajął miejsce flecista. Przy dźwiękach fletu rozpoczął taniec derwiszów. Coraz szybszy stawał się rytm melodji, coraz szybsze ruchy derwiszów. Wtem wystąpił na środek koła młody derwisz, naokoło którego utworzyli ciasny pierścień tańczący. Derwisz popadł w ekstazę. Jego ręce i nogi wykonywały jakieś niesamowite dziwaczne ruchy i podrygi, oczy wznosił tak, że tylko widać połyskujące białka. Wycie derwiszów stało się przeraźliwe, ogłuszające. Wtem derwisz wyciągnął ku niebu ręce i... uniósł się w górę. Uniósł się na pół metra od ziemi. Człowiek wisiał dosłownie w powietrzu. Jak długo? może dwie minuty, może dwie sekundy... Po chwili opadł powoli, dotknął stopami ziemi, po czym upadł na wznak.

Nadbiegli derwisze unieśli go natychmiast ze sobą.

Lewitacje, o których tu pisze Müller, są objawem opisywanym niejednokrotnie przez badaczy Wschodu. Zestawienie opisu Vetta i Müllera, zbieżność i zgodność tych opisów każą usunąć wątpliwości, jakie żywili dotąd sceptycy wobec zjawisk okulistycznych odbywających się w transie.

Na powyższym zdjęciu widzimy typowego indyjskiego fakira, zaklinacza wężów, który w tajemniczy sposób, wiadomy tylko niektórym fakirom sprawiają, że najjadowitsze węże bywają przez nich unieszkodliwiane, a nawet unieruchamiane. Na czym polega to „zaklinanie" jadowitych wężów przez fakirów, to zastanawia wielu uczonych, którzy darmo silili się na rozwiązanie tej zagadki.

Delegaci organizacyj rolniczych na Zamku.

Onegdaj p. Marszałek Śmigły-Rydz w imieniu i zastępstwie niedysponowanego chwilowo Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz w imieniu własnym, przyjął na Zamku królewskim w Warszawie na zbiorowej audiencji delegację organizacyj rolniczych z terenu Polski, która przybyła pod przewodnictwem swych władz z sen. Malskim na czele dla złożenia hołdu Panu Prezydentowi i podziękowania za stanowisko zajęte przez Pana Prezydenta wobec problemów wsi polskiej w przemówieniu wygłoszonym 19 marca br. Równocześnie p. Szczepan Ciekot z powiatu siedleckiego wręczył P. Marszałkowi w imieniu Centr. Tow. Org. i Kółek Roln. doklarację na ufundowanie przez rolnictwo ścigacza.

Na zdjęciu P. Marszałek w rozmowie z przedstawicielkami organizacyj wiejskich.



Powrót z karczmy.

Kręciło się Majchrowi w pale gdy wyszedł z karczmy. Potykał się, przyklinał, to mruczał znów coś, a szedł na całą szerokość gościńca. Jakby na złość zrobiło się ciemno, bo księżyc zaszedł, do tego jeszcze grube chmury zakryły niebo Ale Majcher nie zważał że łatwo wpaść może do rowu; był wesół, zadowolony, że udało mu się wykraść babie ze skrzyni grajcary, składane na wyprawę i wesele dla córki, bowiem Maryna była jego pasierbicą.

— Juchy sobace! Teroz juz po wasyk strojak i całem weselu — szeptał i śmiał się. Przepłukał sobie gardło pół litrem czystej i aż mu się raźniej zrobiło na sercu, że tylko do śpiewania brała go chętka.

Mom fajeckę za cholewom!
Cy za prawom cy za lewom!
Ja se wyjdę na pole
Fajeckę se zapole.

Włożył rękę do kieszeni i gmerał palcami a z lubością słuchał dźwięku srebrnych talarków. Jeszcze nigdy nie miał tyle pieniędzy. Wiatr huczał, gwizdał przeciągle i wył, a Majchrowi zdało się, ze to kawaler Maryny rzępoli na harmonii. Pogroził mu laską, nasunął kapelusz na ucho i przytupnął butem do kurasiu:

Cekołem cie cekoł,
piesek na mnie scekoł,
cekołem cie w sieni
pieska diobli wzieni.

Wiatr przycichł.

— Cemu ściwiaro nie gros? — huknął, a w tym pośliźgła się mu noga i jak długi zwalił się do rowu.

Z wielkim trudem na czworakach wygramolił się na drogę, a stanąwszy na mocno chwiejących się nogach, udarł się:

Gorzołecko złoto nie rzucoj mie w błoto,
prosę cię łaskawie, połóz mie na ławie.

Wiatr przepędził chmury, na niebie zamigotały gwiazdy. Majcher przestał śpiewać, przystanął a patrzył, gdyż na przydrożnym drzewie zobaczył coś skulonego, nie wiedzieć co, psa czy też może to był czart we własnej osobie? Mrowie przeszło po skórze chłopa; przypomniał sobie, że w tym miejscu, nie jednego już straszyło. Machnął wreszcie ręką i aby okazać, że nie boi się strachów, splunął tylko i zaśpiewał:

U Majchera w sieni diobła uwiązali,
ale sie im urwoł, bo mu zryć nie dali!

Nagle zaćmiło się Majchrowi w oczach. Włosy stanęły mu na głowie, z przestrachem patrzył to w lewo, to w prawo, nie wiedział gdzie się znajduje. Przed sobą zobaczył gęsty las, oraz ogromny szum i łoskot, jakby wielkie masy wody spadały do przepaści Na lewo zobaczył gościniec i nie namyślając się, puścił się w tym kierunku.

Szedł dość długo, brnąc po miękiej, mokrej ziemi. „Ki diobli!" — wyrnął — „wyglądo jakby to świżo zorano była ziemia, a nie gościniec!" Buty obrane błotem ciążyły mu, oczy kleiły się, sforsował się, że nie był w stanie iść dalej. Zaś domów ani śladu nigdzie. Przysiadł na jakimś kamyku, by trochę odpocząć, wsparł głowę na kolanach i wkrótce usnął. Gdy się zbudził był już jasny dzień.

Teraz dopiero spostrzegł jak daleko zaszedł w pola. Cie! cie! jacyż mie tu diabli przyprowadzili? — zaklął zdziwiony, wsadził do kieszeni rękę i ścierpł:

— Do kroćset jasnych pieronów! — wrzasnął — gdzie moje pieniądze?

Obszukał kieszenie, wypatrywał po ziemi, lecz na próżno, bowiem ani grosza nie znalazł. Wkońcu usiadł bezradny i o mało nie płakał ze żalu.

— Co jo se teraz niescęsny pocnę? Wypiłem kilka kieliszków wódki i tak mnie zamrocyło. Tyla pinięd̄zy mieć i zgubić!

Słońce wyszło już wysoko, zbliżało się południe a Majcher szukał jeszcze lecz na próżno. Głód zaczął mu dokuczać, więc zrozpaczony usiadł, bowiem bał się iść do chałupy. Baba pewnę wie już o wybraniu pieniędzy ze skrzyni i z pyskiem wjedzie na niego.

— A tom se nawarzył bigosu! i muse se go teroz zezryć, jaz mi jęzór na wierzch wylezie — wzdychnął ciężko. — Dy przecie teroz nima dlo mnie inksego ratonku ino sie zadzierżgnąć, bo przy tych bestyjach juzbym nie wytrzymoł.

Zwolna puścił się ku chałupie. Z komina unosił się w górę ciemny słupek dymu.

— Łoj! nie dlo mnie warzy sie strawa! Na drugim świecie bede mioł narychtowany łobiod — jęknął płaczliwie i chyłkiem wsunął się do stodoły. — Odpasał pas, uczepił u belki, zrobił pętlę i wsunął do niej głowę

Wtem skrzypnęły wrota i Majcherzyna weszła po siano z koszykiem, a widząc co jest, skoczyła i sierpem przecięła duszący Majchra pasek, aż nie borak kiej snopek bęcnął na ziemię.

— Ścierwo pijackie, złodziejskie! — darła się a prała po pysku, aż oprzytomniał, a wyrwawszy się z babskich pazurów drapnął do chałupy i schował się na strychu, dopóki złość babę nie opuści.

Maria Grodzicka.

Kaśka Myrdalonka gada:



Mój Boze! co to wszędy było przed temi świętami harówki, w kuzdy chałpie, ze jaz strach. Naharował sie ino człek i tyla! A we święta dali mi gospodyni za to ino kawałecek kiełbasy z łogonkiem i jojecko od moi cubaty kokosecki i po cały paradzie. Jakze mieli mi dać więcy, kiej jesce w nocy gospodarz połowę oświętu sami zezarli.

Wiecorem, jagem juz pokończyła wszyćką robotę i swoje rodzone kulasy schowała na wyrku pod pierzyną, a ze spać mi sie kciało, tak wnetki chrapać zacenam. Za niedługo słysę jakiesik chodzenie po izbie; podniesłam głowę i patrzę na łoba ocy. Kiz grzysi — myślę se, przestrasona jaz łokropa.— To pewno zmora abo strzygoń łazi po izbie. Schowałam łepetę pod pierzynę i wszyćkie kulasy przygarnyłam ku sobie i miałam juz krzyceć na gospodynią, a tu słysę jak z łózka łozwarli gospodyni gębę na gospodarza, ze nie śpi ino cegosik snykci po izbie. Gospodarz zaś wleźli na podpiece i dalize tyrmosić kogutem, ze jaz wrzeseć nieborak zacon i gdakać, a z nim wszyćkie kury strasecnego narobiły harmidru.

— Łosalołeś chłopie — wrzaśli łoteźlono gospodyni. — I cegóz ty garmolis tego koguta i nie das mu spokoja?

— Idze głupio! — odwyrkli gospodarz, — nic złego chyclowi nie robię ino kciołem go porusać, bo se choncwot zaspoł i ani myśli zapiać, a pewno północ juz bedzie.

— A zebyś ty jancykrysie spypciał, to ci i tak w nocy nie dam ani liznąć święconego — pyskowali gospodyni, bo wiedzieli, ze dlatego gospodarz budził koguta, zeby zapiał na północ, bo kciał jesce w nocy pokostować świątecnych przysmacków.

Bez oba święta gospodyni kazowali mi iść do somsiadów na pogwarkę, niby to ze strasnej dobroci, zeby sie mi w chałupie nie cnyło, bo przecie nie robiło sie nic, ze to niby wielgaśne święta. Jusci zem zaraz to spenetrowała bez co gospodyni tak mnie z chałpy wyganiają, bo kcieli se sami prześpiecnie pojeść wendzonki z kołacem.

Juści ze posłam do Pajdaski i nie pozałuję tego, bo babsko dobre z kościami. A ze my se są łobie jesce kumoskami, bez to poczęstowała mie cem ino mogła. Wnetki sie i więcy bab i dzieuch nasło do Pajdaski.

Nawet i gazetę jakąsik skądsik wytrzasneła Pajdaska, ze to z niej kobita nie jakabądź. Zaraz jak ino zasłam rozłozyła przede mną zadurkowany papier i pokazała gdzie mam cytać. A ze nie jestem sturmakiem, jak ten pokraka Maciek i znam sie na pisanem cy durkowanem, tak zaraz zabrałam sie do cytania.

Juści! ze docytałam sie przeróżnych ciekawych rzecy. Ale najbardzi podobał sie mi jeden kawałecek, ten niby co mi go palicem Pajdaska pokazywała. — Stało tam wypisane, ze gdziesik w Hafryce jest kraj Habisynia, co to śniem Taliany łońskiego roku wojnę tocyli.

No i w tej Habisynii pono bab jest straśnie mało, ze chłopy musą se je z inksych krajów sprowadzać, zeby mieć w chałupie kobite. A nawet sam król tego kraju tez, pono jesce kawalir, kce se wysukać jaką dzieuchę. Był nawet wymalowany na gazycie: straśnie smyśny! carny na gębie, jakby sadzami posmarowany. A nochal to ma takusieńki pyrkaty jak nas Maciek, ino ze piknie ubrany, bo to przecie król Habisyński.

— Kaśka! — śturknęła mnie Pajdaska — mogłabyś sie ty kopnąć za niego. Choć ta pikny nie jest i corny na pysku kiej kominiarz, ale przecie kapusty nim maścić nie bedzies. A co sam król to nie inksy.

— Dy nawet dobrze mi radzicie — odpedziałam i prześlabizowałam se jesce raz dokumentnie, co i jak stoi wypisane w gazycie i schowałam se ją do zanadrza i zabrałam ze sobą do chałupy. Jak mi ino jajecek cubatka naniesie na opłate list, tak zaraz wypisę piekny list i poślę do tego króla. Spodobam sie mu pewnikiem, bom jest dzieuską młodą i urodną, jakiej drugiej nie znajdzie.

Hej! bedzie to w cały Psi Wólce widowisko, jak król Habisyński zjedzie w pozłocisty kolasie do mnie na strękowiny. A przywiezie w podaronku koralicki białe, takie jak ma Mośkowa, co se je kładzie na syję tylko dwa razy do roku w urocyste święta zydoskie. Abo jesce pierścionki pewno tez dostane od niego ze świcącemi sie śkiełkami.

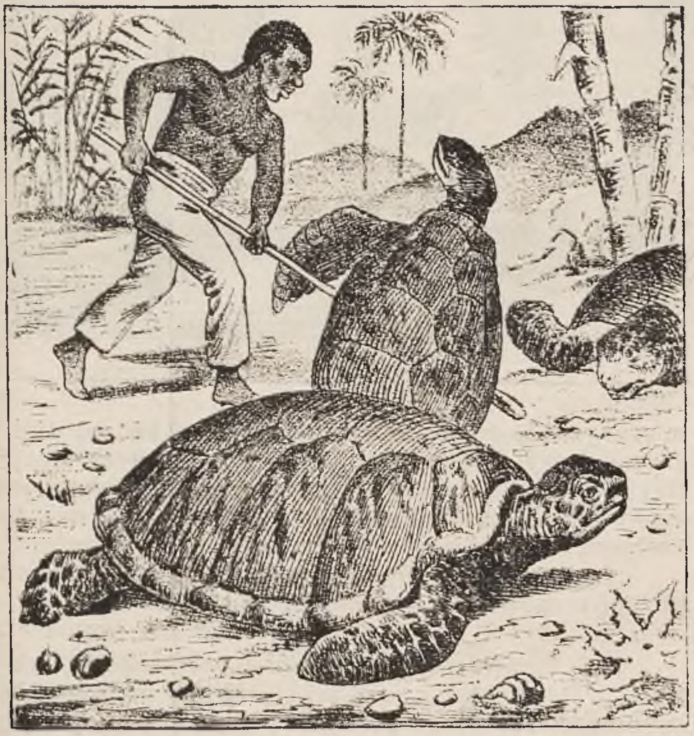
I jak dobrze poleci ta zeniacka, a gospodyni weselisko jakie sprawi, tak sie ostane habisyńską królową. Na drugie Wielganocne święta nie bede juz nosiła chlebusia i jojecków na oświęt, ani nie bede prała portasów Maćkowi, ale bede se chodziła po ślicniuśkim Habisyńskim królewskim pałacu.

Zaś Maciek to zółtacki dostanie ze zalu i ze zazdrości za mną.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australia. II.

Australia wraz z wyspą Tasmanią obejmuje obszar 7,7 milionów kilometrów kwadr., na którym żyje 5,5 milionów białych i zaledwie 200 do 300 tysięcy krajowców.



Żyjące w Australii metrowej wielkości żółwie.

Krajowa ludność Australii tworzy osobną rasę, tak zw. murzynów australijskich, spokrewniona prawdopodobnie z rasą Papuasów z Nowej Gwinei i wysp sąsiednich.

Zasadnicze zewnętrzne oznaki tej rasy są: wydłużona czaszka, ukośne zęby, czarne kędzierzawe włosy, spłaszczony nos, szerokie, mięsiste usta, silny zarost, przeważnie czarny kolor skóry, silne owłosienie. Przeciętny wzrost wynosi 1.60 do 1.70 m., lecz nie brak także mężczyzn roślejszych. Wszyscy mają szeroką pierś, giętkość członków i objawiają niesłychaną zręczność we wdrapywaniu się na drzewa, w czym bardzo pomocne im są szczególnie rozwinięte do chwytania palce u nóg. Australijczycy są znakomitymi pływakami i nurkami, stąd używani bywają chętnie do połowu pereł.

Pierwotna ta ludność Australii, która zamieszkiwała niegdyś cały kontynent, dzisiaj szybko wymiera i w niektórych okolicach kraju znika już całkowicie. W wielkich miastach można żyć tygodniami i miesiącami całymi, nie spotkawszy ani jednego krajowca.

W większych masach żyją krajowcy w głębi kontynontu, staczając ciężką walkę z twardymi warunkami przyrody, w szczególności zaś z suszą.

Kultura materialna tej ludności jest niezmiernie pierwotna. Mężczyźni i kobiety stroją się wstążkami i piórami we włosach, ogonami psiemi i kłami. Przez nos przetykają niektórzy wygładzony i ostry patyk z kości lub drzewa. Ciało nacierają tłuszczem i malują kolorami czarnym, białym i czerwonym. W północnych okolicach spotyka się wysokie fryzury z trawy, robiące wrażenie hełmów. Ogólnie przyjęte jest także tatuowanie piersi i ramion, używane już to dla dania wyrazu smutkowi, już też jako oznaka starszeństwa lub stanowiska specjalnego. Dość powszechnym zwyczajem jest także wybijanie jednego lub dwóch zębów przednich.

Sposób życia Australijczyków jest koczowniczy, lecz poszczególne bandy pozostają na własnym terytorium i szanują obce. Jako pożywienie służą Australijczykom wszystkie zwierzęta aż do owadów, robaków, mrówek i ślimaków. Przyrządzanie potraw odbywa się na żarzących węglach albo w kotlinach z rozpalonymi kamieniami Placki pieką w gorącym popiele. Sól jest Australijczykowi wstrętna, natomiast lubi bardzo słodycze, jak miód i t. p. Ludożerstwo jest nawet szeroko rozpowszechnione i ma swoją przyczynę albo w zabobonie, albo w przejściowym braku żywności.

Ponieważ zapalanie ognia odbywa się tam za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa i jest bardzo mozolne, przeto podtrzymuje się stale ognisko i zabiera je się ze sobą podczas koczowania. Mieszkania tworzą schroniska z gałęzi i liści, a nieraz i wydrążone drzewa. (Ciąg dalszy nastąpi)



Powrót z połowu ryb, świadczący o ich obfitości w rzekach południowych.

Plebiscyt niemiecki.

W Austrii i Niemczech odbył się wszechniemiecki plebiscyt, w którym obywatele mieli odpowiedzieć na pytanie: „czy zgadzasz się z dokonanym 13 marca 1938 r. ponownym zjednoczeniem Austrii z Rzeszą Niemiecką i czy głosujesz na listę naszego wodza Adolfa Hitlera“. Za przyłączeniem słowem „tak“ oświadczyło się 4?.453.000 głosów, co stanowi 99,03 proc. wszystkich głosujących. Przeciw było tylko 426.000 głosów.

Ale plebiscyt ten, odbywający się pod patronatem samych hitlerowców inaczej wypaść nie mógł, bowiem dobrze znany jest w świecie terror hitlerowski.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy Hitlera w lokalu wyborczym, oddającego na swoją listę głos.



Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Dziewczęta starały się wszelkimi sposobami zwabić ją do siebie na dół; przyrzekały jej nawet najrozmaitsze, przygotowane już tam potajemnie przysmaki, lecz wszystkie te ich namowy nie odniosły żadnego skutku. Powtarzała ciągle, że pragnie sama pozostać i nie zważając na żarciki koleżanek ze sposobu w jaki starała się pierwsze chwile swego szczęścia przepędzić, przesiedziała prawie cały dzień na ziemi, w kąciku sypialnego pokoju.

Późnym wieczorem, gdy Janina już się położyła do łóżka, czuła w głowie jak gdyby zamęt i szum jakiś, a sen odbiegał gdzieś daleko. Niezadługo jednak po wrażeniach dnia całego nastała dobroczynna reakcja i dziewczyna zapadła w sen głęboki, bez marzeń, z którego wyrwały ją dopiero dźwięki dużego zegara, bijącego szóstą godzinę. Wyskoczyła równymi nogami z łóżka i z trwożnym niepokojem poczęła rozglądać się dokoła. „A więc to mi się śniło tylko? — tak, śniło się“. — Wkrótce jednak uspokoiła się zupełnie, gdyż towarzyszki jej poczęły znowu rozpowiadać między sobą o wypadkach dnia przeszłego i o zaszłej szczęśliwej zmianie w jej losie.

Miss Bowles, z uśmiechem na ustach, wsunęła jej list do ręki.

— Bezwątpienia ciotka to do ciebie pisze — kochanko.

Janina, wziąwszy go, pobiegła szybko do ulubionego kącika swego. Rzeczywiście list był od pani Poynder.

„Droga moja siostrzenico!

„Otrzymany dzisiejszego rana list od mojego brata zawiadomił mię po raz pierwszy o twoim tak bliskim z nim i z nami pokrewieństwie. Pospieszam pisać do ciebie, żałując bardzo, że ojciec twój nie dał mi wcześniej sposobności poznania ciebie. Dobre moje dzieci i ja sama z niecierpliwością wyczekujemy tej chwili, kiedy już będziemy mogli powitać cię w naszych progach i przycisnąć do serc kochających; spodziewam się więc, że bez straty czasu zechcesz przybyć do nas natychmiast. Przykro mi bardzo, że nie mogę osobiście zabrać cię z Ivy Lodge, lecz silny atak migreny każe mi powstrzymywać się od każdej dłuższej podróży. Pospieszny pociąg przybywa na stację Rayston o godzinie czwartej po południu, ktoś przeto z nas będzie już tam na ciebie czekał, w nadziei, że zechcesz nie zwlóczyć ani chwili.

„Łącząc gorące słowa miłości od siebie i twoich kuzynów, pozostaję szczerze ci oddaną ciotką,

Maria Poynder“.

Miss Bowles chciała jakimkolwiek sposobem odłożyć wyjazd Janiny, aby jej garderobę doprowadzić do porządku; ciotka bowiem z łatwością mogła się dowiedzieć, jaka kwota przeznaczoną była na ten cel, a wówczas nędzny pozór sukienek dziewczyny zadziwiłby ją niemile. Lecz Janina nie dawała się niczym przekonać. Od chwili otrzymania listu, była ona w stanie tak niezwykłego, gorączkowego niepokoju, że miss Bowles, bojąc się zgubnych jakich następstw dla jej zdrowia, przestała nareszcie nalegać, a rzeczy które można było gotowe znaleźć, kupiono natychmiast, tak, że Janina, udając się w podróż do Rayston, w towarzystwie pokojowej Sary, znalazła się tak pięknie ubraną, jak nigdy przedtem.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze wrażenie.

— Sądząc z telegramu, myślałabym iż jest nieco zanadto egzaltowaną. Urzędnicy biura musieli niepospolicie ubawić się jej kosztem. Biedaczka!...

— Zupełnie niedorzeczny styl! Jestem jednak pewny, iż wpływ towarzystwa pani uleczy ją wkrótce z wszelkich tym podobnych niewłaściwości.

Rozmawiające tak dwie osoby były to Matylda Poynder i gość jej brata, Jerzy Orme, zostający na stopie wielkiej zażyłości z mieszkańcami willi Fernside. Ludwik Poynder i on znali się ze sobą od dzieciństwa, przesiadywali wspólnie na jednej ławie szkolnej w Eton, a później w uniwersytecie, i wyobrażali sobie iż są najlepszymi przyjaciółmi.

Obaj byli jednego prawie wieku i obaj też zarówno uchodzili za bardzo przystojnych mężczyzn. Lecz Jerzy Orme miał jasne włosy i szaro-niebieskie oczy, a piękność jego mniej była delikatną; wyglądał znacznie wyższy i barczystszy od Ludwika. Oddawna wiedziano, że Jerzy Orme jeżeli nie był jeszcze narzeczonym miss Poynder, to lada chwila miał nim zostać nieomylnie.

W tej chwili oboje wyczekiwali w wykwintnym saloniku willi Fernside przybycia Janiny Raymond, na której spotkanie pani Poynder wraz z synem wyjechali przed kilku godzinami na stację kolei żelaznej.

— Ciekawam bardzo, jaką ona jest — mówiła zadumana Matylda. — Dziwnym mi się wydaje to jej niespodziewane zjawienie się wśród nas i to, że będziemy musieli żyć z nią w tak ścisłych stosunkach, z nią, o której charakterze nie mamy najlżejszego nawet wyobrażenia A i wuj nasz niewiele też więcej wie o niej. Jakaś niezbadana tajemnica zdaje się łączyć z jej przeszłością W każdym jednak razie zrobiła mama bardzo dobrze, iż dała jej schronienie w swoim domu. Ja sama rzeczywiście jaknajusilniej nalegałam na to.

— Spodziewam się iż w tym przynajmniej znajdziesz pani wynagrodzenie, że miss Raymond łatwo da się pokierować. Wątpię bowiem, żebyś z niej mogła mieć towarzystwo. Mało jest kobiet, któreby miały zgodne z panią upodobania — dodał Jerzy z wejrzeniem, którego znaczenie słuchaczka musiała doskonale zrozumieć, pod wpływem jego bowiem lekkie rumieńce na twarz jej wystąpiły.

— Jestem zawsze w trwodze, gdy słyszę pana mówiącego mi grzeczności, panie Jerzy.

I owo „panie Jerzy“ wyszeptane było cichutko, z zapłonioną twarzyczką i z oczyma w dół spuszczonymi.

— Pragnąłem coś więcej nad prostą grzeczność powiedzieć — odparł, patrząc na nią z czułością. — Czyżbyś się tego nie domyślała, Matyldo?

Serce jej silniej uderzyło. Nareszcie!... Po długim oczekiwaniu, upragniona chwila zjawia się nakoniec!

Turkot zajeżdżającego powozu dał się słyszeć przed domem. Wyciągnięta jego ręka dla ujęcia jej dłoni cofnęła się. Rumieńce znikły z twarzy pięknej dziewczyny, a oczy zaszły łzami niewysłowionej przykrości. Lecz prędko je stłumiła, a gdy pani Poynder, jej syn i Janina wchodzili do pokoju, usteczka jej uśmiechały się już pogodnie.

— Z radością witamy cię nareszcie w progach Fernside, kochanko. Twoja kuzynka Matylda... Janina.

Dziewczyna podniosła nieśmiało oczy na zbliżającą się piękną kobietę i położyła rękę na wyciągniętej ku sobie białej dłoni.

— Pan Orme, panna Raymond, moja siostrzenica.

— Możebyś wolała pójść od razu do swego pokoju, moje dziecko? — zauważyła dobrotliwie pani Poynder. — Przyjemniej-bo jest zawsze odświeżyć się nieco po podróży.

— Dobrze, jeżeli łaska pani.

— Powinnaś mnie nazywać ciotką Marją. Czy ci się podoba ten pokoik? Zdawało się nam, że będziesz lubiła ten widok na wrzosowiska.

— O tak, tu jest bardzo pięknie! — zawołała Janina z zachwytem, rozglądając się po rzeczywiście bardzo ładnym pokoiku, o wykwintnych, kształtnych meblach i z rozległym widokiem z okna, w głębokiej framudze, którego stał fotelik, wielce zachęcający do spoczynku, i biurko z kilku doborowymi książkami.

— Rzeczy twoje, moja droga, przyniosą ci tu natychmiast, a ja przyszlę jednę z dziewcząt, aby ci dopomogła w ich rozpakowaniu. Obiad jadamy zwykle o siódmej, a więc będziesz miała dość czasu przed ubraniem się spocząć nieco.

— Dziękuję pani... — wyszeptała Janina, po czym, gdy pani Poynder miała już pokój opuścić, dodała bojaźliwie: — Jabym tak chciała... Czy mogę cię pocałować, ciociu Marjo?

— O, możesz zawsze, ile razy tylko zechcesz, kochanko.

I za nieśmiało ofiarowany sobie pocałunek, pani Poynder w serdecznym uścisku przygarnęła ją do siebie, a łzy niekłamanego rozrzewnienia zabłysły w jej oczach, gdy Janina powiedziała:

— Wie ciocia Marja, że to mój pierwszy w życiu pocałunek. Mnie przedtem nikt nigdy nie pieścił.

Za wejściem pani Poynder z powrotem do bawialni, spotkały ją tam gwałtowne wybuchy wesołości trojga młodych ludzi, siedzących teraz wkółko przed ogniskiem kominka.

— To już zanadto złośliwe! wołała, śmiejąc się, Matylda. — Mamo, proszę cię, przyprowadź ich nieco do porządku. — A zwracając się do Ludwika, dodała: Nie myśl tylko, że mi to przyjemność sprawia; lecz pocieszne te miny jakie robisz, przedrzeźniając ją, pobudzają mnie mimowoli do śmiechu.

— Doprawdy nie widzę tu nic takiego, z czegoby można żartować — odparła poczciwa pani Poynder. Biedne dziecko, przybywszy pierwszy raz do obcych, było tylko nieśmiałe nieco.

— Nieco nieśmiałe! A to wyborne, doprawdy! — zawołał jej syn.

— Tak, Ludwiku, i nie można się temu dziwić; prześladowałeś ją bowiem od samego początku uparcie utkwionym w nią wzrokiem.

— I któżby się temu mógł oprzeć — matko? Właśnie opowiadałem przed chwilą, co to za pocieszna była scena, gdy wysiadłszy z wagonu, poczęła nam dygać i recytować na nasze zapytania, jak z książki.

— Ale trzeba ci wiedzieć, mamo, że i pan Jerzy nie był wcale lepszym, bo nazwał ją trusiątkiem. Doprawdy, mamo, powinnaś koniecznie ukarać ich za to.

— Drżę już na samą myśl o tym, bo nie mogę powiedziec żem niewisien — odparł Jerzy z uśmiechem. — Ale co ja pocznę, nieszczęśliwy człowiek, kiedy od dziecka nie lubiłem trusiątek i nigdy ich lubić nie będę.

— Zdaje mi się, że ona jest brunetką, mamo. Bardzo przystojna, o ile dało mi się zauważyć; nieprawda, panie Jerzy?

— Nie mogę temu przyświadczyć; a zresztą wcale na to nie zwracałem uwagi — Odparł Orme, po czym pożegnał panie i za chwilę obaj młodzi ludzie byli już w drodze do miasta.

Gdy na kilka minut przed siódmą Janina nieśmiało weszła do salonu, spotkało ją tam ze strony obu pań bardzo serdeczne powitanie. Zanadto dobrze były one wychowane — aby dały po sobie poznać zdumienie na widok jej tualety. A jednak biedna dziewczyna zrobiła wszystko, co tylko było w jej mocy: brązową swą sukienkę oszyła u szyi i rękawów białą jak śnieg muślinową krezką, co w Ivy Lodge czyniła tylko przed ważniejszym jakimś świętem. Jakże on kontrastował z niebieską jedwabną suknią jej kuzynki, zrobioną według ostatniej mody, z lekkim wycięciem poniżej białej szyjki, ozdobionej tak prześlicznie przejrzystymi koronkami!

Janina, w swym podziwie nad powabem kuzynki, zapomniała prawie o własnej zaniedbanej postaci. Widoczne to uwielbienie przeważyło w umyśle Matyldy szalę na korzyść dziewczyny.

Gdy wszyscy siedli już do stołu, wszedł Ludwik do jadalnego pokoju, a rzuciwszy z ukosa spojrzenie

na nowoprzybyłą, wziął się natychmiast do jedzenia i picia, nie próbując nawet nawiązać z nią jakiejś rozmowy. Dla Janiny obiad ten wydał się ucztą prawdziwą; najwspanialsza nawet wieczerza na dorocznych wieczorach miss Bowles nie dorównywała mu nigdy. Sam zapach wszystkich tych dobrych rzeczy zupełnie był dla niej nowym, a smak, gdy z nieśmiałością po odrobinie kosztowała każdej potrawy — wydawał się jej przewybornym,

— Obawiam się iż obiad nie musiał ci smakować, kochanko? — odezwała się pani Poynder.

— Dziękuję. Doprawdy, nie jadłam nigdy nic tak smacznego — odpowiedziała Janina.

Wogóle obiad odbył się jakoś dobrze, myślała sobie Matylda; dziewczyna umie używać widelca i noża, a z czasem oswoi się i ze wszystkim innym, co ją tu otacza.

Matyldzie udało się daleko prędzej przezwyciężyć nieśmiałość Janiny, aniżeli bratu. Rzeczywiście dziewczyna zdawała się obawiać go prawie, tak, że Ludwik, po daremnych usiłowaniach wciągnięcia jej do rozmowy, odezwał się z komicznie desperacką miną:

— Matylda zdaje się wyłącznie zaprzątać twoją uwagę, kuzynko Janino; a to bardzo nieładnie, przyznasz sama. Jeżeli nie porozmawiasz ze mną choć trochę, będę myślał iż na samym wstępie jaknajgorsze na kuzynce zrobiłem wrażenie.

— O nie, upewniam, że nie! — zawołała z żywością, przerażona, że mógł coś podobnego przypuścić. To tylko dlatego, że nie wiedziałam sama co mam mówić. Dotychczas nigdy jeszcze nie rozmawiałam z żadnym mężczyzną, prócz tylko z nauczycielem rysunków i księdzem proboszczem... i obaj byli bardzo starzy.

— Oprócz miss Bowles, nikt ze mną nie rozmawiał, a to co ona mówiła, niebardzo mnie zajmowało.

— Ależ, kuzyneczko, miałaś przecie koleżanki, a pensjonarki nie są bynajmniej ani tak bardzo milczące, ani tak znowu nieświadome tego co się na Bożym świecie dzieje.

— Uczenice miss Bowles nigdy ze mną nie rozmawiały — odpowiedziała Janina. — Zdawały się nie lubić mnie wcale, aż do chwili kiedym otrzymała list z Indyj... a potem wyjechałam zaraz.

— A więc naprawdę nie wiesz nic o świecie i szkaradnych sprawach jego? W takim razie musisz być przerażająco dobrą, kuzyneczko, i ja od tej chwili będę się ciebie rzeczywiście obawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Europeizacja Abisynii.



Na większych placach Addis Abeby urządzono głośniki radiowe, które transmitują różne audycje, przeznaczone specjalnie dla Abisyńczyków. Koło głośników tych, widocznych na powyższym zdjęciu gromadzą się tłumnie tubylcy, słuchając prawie bez przerwy nieznanych im dotąd dźwięków z radia.

Wół za trzy grosze.

W Polsce pieniądze znane były już za pogańskich czasów. Przywozili je kupcy cudzoziemscy, utrzymujący dość ożywione stosunki handlowe z mieszkańcami państwa pierwszych Piastów. Były to pieniądze rzymskie, perskie i greckie. Mieczysław I. po przyjęciu chrześcijaństwa kazał bić pierwsze monety polskie, zwane srebrnymi denarami, dla wykazania niezależności młodego państwa polskiego. Owe denary wykonywane były ręcznie przez artystów-rzeźbiarzy, to też zarówno napis jak i rysunek pozostawiał wiele do życzenia i nieraz na monetach tej samej wartości i przez tegoż rzeźbiarza wykonywanych znacznie się różnił. Rysunek ówczesnych monet najczęściej nosił charakter dzisiejszych medali — upamiętniając wyraźniejsze wydarzenia. Na przykład na denarach Bolesława Śmiałego widzimy trzy wieże z kopułami bizantyjskimi, oraz napis w języku ruskim — pieniądz ten wybity został ku upamiętnieniu zajęcia Kijowa przez rycerstwo polskie. Denary Bolesława Chrobrego zwane były ciężkimi ze względu na swą wagę, co świadczyło o zasobności skarbca tego monarchy. — Z biegiem czasu jednak rozmiary i waga denarów ulegały zmiejszeniu, tak, że poczęto je szacować na wagę — na ówczesny funt — około 40 dkg szło ich ponad 500, to też były cienkie i tłoczone tylko z jednej strony, co prawdopodobnie spowodowało, że dla lekkości ludność zwała je plewami. Ale i ten lekki pieniądz miał swą wartość — porównawczo o wiele większą niż dziś. Bowiem kruszcu, zarówno srebra, jak i złota, było wówczas mało. To też wielkie transakcje lub pożyczki udzielane w tych czasach panującym załatwiano przy pomocy kilku, najwyżej kilkunastu sztab złota. W handlu radzono sobie wówczas w ten sposób, że stosowano zamianę. Jakiś czas była w użyciu t. zw. grzywna. Jako pieniądza zastępczego używano między innymi beczułek soli, której wartość w owe czasy była bardzo duża. Również i podatki płacono w średniowieczu w naturze.

Gruntowną reformę monetarną przeprowadził w Polsce Król Kazimierz Wielki. Unormował on oso-

bnym prawem bicie monet przez książąt dzielnicowych i biskupów, którzy często mieli przywilej od króla na bicie monety. Kazimierz Wielki nakazał z ówczesnej grzywny srebra (około 200 gramów) bić 48 monet, nazwanych groszami; 96 półguszków, 192 kwartniki i 864 denarów. Dość rozpowszechniony wówczas w Polsce dukat węgierski miał wartość 14—16 groszy. Pierwsze polskie monety bił Władysław Łokietek, ale że były czasy ciężkie i skarbiec monarchy nie był zbyt zasobny — więc Łokietowskich złotych dukatów nie było wiele. Ówczesne monety, zarówno złote, jak srebne, były już znacznie staranniej wykonane. Dobrze bito ze srebra 13 próby z dodaniem 3 części innego metalu.

Owe średniowieczne polskie grosze, które raczej do dzisiejszych złotych przyrównać można, miały wysoką wartość. Oto w kronice z XVI wieku czytamy, że za 1 grosz można było kupić parę ładnych kurcząt, za 5 groszy — korzec żyta, korzec pszenicy za 7 groszy, wołu za 3 grosze — parę butów, za 10 — nienajgorsze ubranie. Natomiast wszelkie przedmioty metalowe były wówczas bardzo drogie, na przykład za siekierę trzeba było płacić całe 10 groszy, za kosę 20 groszy, a za okucie do sochy około 20 groszy.

Zresztą istniała bardzo duża rozpiętość cen należnie od miejscowości. Najtańsze wszędzie były dawniej w Polsce wszelkie artykuły spożywcze, gdyż kraj był bogaty, zwierzyny było w nim pełno, nie brakło owoców, ani miodów, można więc było ucztować dowoli a tanio. To też nie zaniedbywali tego nasi przodkowie, jndli pili i bawili się ochoczo.

Poradnik gospodarczy.

Pszczoła rasy Kaukaskiej.

(Apis mellifica var. remipes Pallas). Odmiana Mingrelska.

W państwie owadów mamy moc rozmaitych gatunków, ras i odmian; także pszczoły obfitują w te dziwy przyrody. Będąc długoletnim hodowcą pszczół kaukaskich i spełniając życzenie pszczelarzy tą rasę opiszę:

Odmiana pszczoły Kaukaskiej Mingrelskiej. Pszczoła ta pochodzi z górzystej krainy Mingrelskiej w Gruzji na Kaukazie, odkryta przez ekspedycję naukową w 1928 r. Jest to pszczoła szara, jaśniejsza od krajowej, bo tło ma czarne, a włoski srebrzyste i cokolwiek mniejsza od zwyczajnej. Matka szczupłej budowy, ubarwienia nie jest jednolitego, bo około 5—25% pszczół i matek na 1—2—3 żółte prążki na odwłoku, zaś trutnie są jednakowego — czarne, matowe. Główki pszczół Mingrelskich są mniejsze od główek pszczół miejscowych, a szyjki dłuższe. Wcześniej wstają i później wracają do ula; nawet w drobny deszcz i upały pracują. Są łagodne przy umiejętnym obchodzeniu się z nimi można być bez siatki i dymu; bez otwierania uli, nie napadają. Roje bywają duże, są rojliwe. Matki wczas się niosą i szybko roje dochodzą do siły, mateczników zakładają po kilkanaście. Zimują dobrze i mało ich spada. Skłonni są do rabowania cudzych uli. Pszczoły Mingrelskie mają najdłuższy języczek ze wszystkich znanych ras, bo dochodzący indywidualnie do 7.54 mm, przeciętnie 7.26 mm (pomiaru dokonał prof. Skorykow), europejskie mają języczek długości 6.01 mm, włoskie 6.25 mm, cypryjskie 5.75 mm). — Dłuższy języczek, mniejsza główka i dłuższa szyjka, dając im możność wyzyskania miodu z kwiatów niedostępnych pszczołom innych ras. Według pomiarów dokonanych przez Walerowicza, (zagadnienie długojęzyczności pszczół B. W. Nr. 12 1935 r.) zasięg języczka dochodzi do 9 mm. przeciętnie 8.07 mm. — Kielich koniczyny czerwonej ma długości 8 mm, najwyżej 9.5 mm, napełniony bywa nektarem do 2 mm, a więc teoretycznie pszczoła Mingrelska, dostanie miodu z kielichów koniczyny czerwonej. W rzeczywistości czerwoną koniczynę oblatuje i z niej czerpie nektar. — Różnica wydajności miodu przez pszczoły Mingrelskie w stosunku do miejscowych jest znacznie większa. Zebrany miód szyją białym woskiem, przez co plastry miodu stają się białe i ładne; taki miód może być produkowany w sekcjach i będzie miał pobyt w kupnie.

Pszczoły Mingrelskie jako wydajniejsze i łagodniejsze zasługują na wyróżnienie. Poza tym dają duże zasługi w zapylaniu czerwonej koniczyny. W gospodarstwach rolnych produkujących nasiona koniczyny, hodowla ich jest bardzo pożądana.

W Związku Sowieckim pszczoły Mingrelskie wybijają się na pierwsze miejsce. Duże zainteresowanie budzą w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, Francji, Czechosłowacji i innych krajach.

Ich zalety dadzą się streścić tak: 1) są łagodne, 2) nadzwyczaj pracowite, 3) dają obfite zbiory, 4) zimują dobrze, 5) dzień roboczy u nich jest dłuższy, 6) nie dadzą się rabować, 7) matki poddawane bezmatkom są przyjmowane chętnie.

Najlepsze pochwały pszczoły Kaukaskie znalazły w kraju i zagranicą. Wadami ich są: Na wiosnę wczas wylatują i dużo ich ginie, 2) są skłonne do rabunku, 3) są rojliwe, 4) znoszą dużo kitu. Jednak ich zalety przewyższają wady. *Piwowarki Julian.*

Warunki dobrego owocowania drzew.

Drzewa owocowe, jak wszystkie rośliny, potrzebują do swego rozwoju i wydania plonu odpowiednich warunków. Obok innych wymogów drzewa potrzebują odpowiednich pokarmów. Dlatego każdy staranny właściciel sadu dba o to, by drzewa w jego sadzie nie głodowały i w porze właściwej dostarcza im pokarmu w postaci nawozów. A trzeba wiedzieć, że drzewa owocowe więcej zużywają pokarmów, aniżeli rośliny uprawne.

Drzewa owocowe czerpią pokarmy z gleby, podglebia, a nawet i podłoża, korzenie ich sięgają znacznie głębiej, aniżeli roślin nie drzewiastych. — Jeżeli podglebie i podłoże roli jest żyzne, to drzewa będą mniej wrażliwe na dodatek nawozów, ale zapasy pokarmów mogą się stopniowo zmniejszać w miarę rozwoju drzew — wobec czego nawożenie sadów w pełni owocowania staje się koniecznością.

Zasilanie drzew owocowych winno być wykonane umiejętnie. Nawożenie sadu na wiosnę wyda dobre wyniki wtedy, jeżeli będą zastosowane nawozy szybko działające. — Nawozy naturalne, jak obornik, gnojówka, kompost, doskonale działają, ale zastosowane w innej porze, gdyż z wiosną użyte nie zdołają na czas zasilić drzew.

Obornik pod drzewa owocowe należy stosować co 3—4 lata, w jesieni przed orką. Daje się go od 30 do 60 wozów na hektar.

Do nawożenia wiosennego należy przeznaczyć następujące nawozy pomocnicze szybko działające w stosunku na 00 metrów kwadratowych gruntu pod drzewami: saletry wapniowej $1^1/_2$ kg w dwóch dawkach, jedną w czasie ruszenia soków, a drugą przed kwitnieniem. Prócz saletry trzeba dać supertomasyny $2^1/_2$ kg i soli potasowej 20 procentowej około 3—4 kg. Sól potasową i supertomasynę wysiać równocześnie z pierwszą dawką saletry. Można te nawozy wymieszać na krótko przed wysiewem i wysiać razem.

Po wysiewie mieszanki nawozów, ziemię zabronować lub zagrabić. Nawożenie stosować na całej powierzchni między drzewami, a nie tylko pod koronami drzew.

Zapotrzebowanie pokarmów przez drzewa owocowe jest różne w czasie wzrostu drzew. Doświadczalnie przekonano się, że owocujące jabłonie pobierają najwięcej azotu od połowy kwietnia do połowy maja, w czasie letnich miesięcy nie wiele, ale już we wrześniu i październiku więcej. Inaczej rzecz się ma z fosforem. Jabłonie dużo potrzebują fosforu w jesieni, natomiast potasu w maju.

Jak widzimy, drzewa czerpią pokarmy w różnej porze. Powinniśmy zatem dostarczać pokarmów azotowych i potasowych wczesną wiosną lub późną jesienią, natomiast zasilanie fosforem może być wykonane później, w ciągu lata. *Instr. roln. A. M.*

Wojna domowa w Hiszpanii.

Wojska powstańcze w ubiegłym tygodniu nie dając wytchnienia wojskom czerwonym w dalszym ciągu prą naprzód, zadając przeciwnikowi w niektórych miejscach ciężkie porażki.

Pod datą 13 b. m. donoszą, że wojska powstańcze, działające w prowincji Caszellon, zdołały przerwać tzw. „żywy wał ludzki", złożony z 18 batalionów, którym dowództwo rzdowe usiłowało zatrzymać zwycięski pochód urmii gen. Aranda. Po przerwaniu frontu oddziały powstańcze zajęły miejscowość Chert, o 5 kilometrów na północ od San Masteo. Opór przeciwnika, początkowo bardzo zaciekły, rychło osłabł. — W północnej Katalonii wojska powstańcze dokonały szeregu wypadów zwiadowczych aż do granicy francuskiej.

Pod datą 14 b. m. Korespondent głównej kwatery wojsk gen. Franco, przedstawiając działania dnia wczorajszego stwierdza, iż wojska powstańcze okrążyły duży oddział milicjantów i brygadę międzynarodową, które nawet nie zdawały sobie dokładnie z tego sprawy. Żadne posiłki nie mogą dotrzeć do okrążonych, którzy niebawem będą musieli poddać się. W wyniku tych działań obserwowana od kilku dni rezerwa zakończy się, gdyż ostateczne zadanie, przewidziane przez dowództwo, zostanie szybko wykonane. Również pod datą 14 b. m. donoszą, że przednie straże wojsk gen. Franko znajdnją się w odległości 7 kilometrów od morza.

Pod datą 15 b. m. donoszą, że w następstwie niepowstrzymanego posuwania się naprzód oddziałów nawarskich w rejonie Pirenejów, z górą 11 tysięcy Hiszpanów schroniło się wczoraj na terytorium francuskim w okolicach Luchon. Uchodźcy oświadczyli, że liczne dywizje rządowe są odosobnione w górach i całkowicie osaczone przez wojska gen. Franco. Oddziały nawarskie zdobyły w dniu wczorajszym 18 wiosek i znajdują się obecnie w odległości zaledwie 15 kilometrów od Seo de Urguel na granicy Andorry.

KRONIKA.

Pomoc rządu dla powiatu brzeskiego. Donoszą z Warszawy, iż dnia 12 b. m. Premier Składkowski przyjął posła na Sejm Antoniego Goetz Okocimskiego i starostę powiatu brzeskiego Fuellera, który w związku z ostatnią inspekcją na terenie województwa krakowskiego, zgodnie z życzeniami p. Premiera przedstawili wykaz o rozpoczętych w powiecie brzeskim z inicjatywy społecznej prac, których wykończenie wymagałoby pomocy finansowej rządu. P. Premier po rozpatrzeniu przedstawionych postulatów przyrzekł dopomóc do wykończenia tych prac.

O rozmieszczanie lekarzy po wsiach. Ostatnio rozpatrywany jest w Warszawie projekt mający na celu zwiększenie liczby lekarzy praktykujących na wsi. Samorząd lekarski wystąpił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z wnioskiem o ułatwienie osiedlenia się lekarzy w gminach wiejskich. Ułatwienie to ma polegać w pierwszym rzędzie na przydzielaniu lekarzom przez gminy bezpłatnych mieszkań.

Gdzie jest właściciel 150 tysięcy złotych? Przed kilku laty Abraham Dawid Gross wynajął w P. K. O. w Krakowie schowek, jednakże nie płacił za wynajem. — Kiedy przystąpiono do urzędowego otwarcia schowku, stwierdzono, że znajduje się w nim gotówka w obcej walucie w kwocie 10 tysięcy zł i książeczka P. K. O. z kwotą 140 tysięcy zł. Za właścicielem tego majątku wszczęto poszukiwania. Kuratorem nieobecnego właściciela ustanowiony został adwokat mgr Janiga.

Proces o zabójstwo podczas zabawy. — Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się w ub. poniedziałek rozprawa przeciw Tadeuszowi Dziurze, oskarżonemu o zabójstwo, oraz jego bratu Wojciechowi, oskarżonemu o udzielenie mu pomocy przez wręczenie karabinu. — Zabójstwo dokonane zostało na zabawie Straży pożarnej w Wołicy (powiat krakowski) w nocy z 22 na 23 sierpnia z. r. Tadeusz Dziura czując nienawiść do Leona Habasa, strzelił do niego z karabinu, powodując śmierć zarówno swego wroga, jak i stojącej opodal Anastazji Wachlówny. Trybunał skazał Tadeusza Dziurę na 9 lat więzienia, Wojciecha na półtora roku z zawieszeniem.

Rozprawa o napad rabunkowy na 72-letniego starca. — W ubiegłą środę odbyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa karna przeciwko Filipowi Zabagle i Walentemu Boroniowi, oskarżonym o to, że 15 lipca 1937 r. w Pozowicach, powiat Kraków, napadli na 72-letniego starca Franciszka Wołka i zrabowali z jego mieszkania 1.225 zł, niklowy zegarek i trzy sznury korali. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Zabaglę na 7 lat, Boronia na 6 lat więzienia.

Ujęcie groźnego bandyty. — W ubiegły piątek rano w Przegini Duchownej pod Krakowem policja urządziła obławę na znanego bandytę Franciszka Noworytę. Kiedy bandyta w czasie pościgu nie zatrzymał się mimo wezwania, policja użyła broni, skutkiem czego Noworyta został raniony w plecy. Bandytę ujęto i przewieziono do Krakowa do szpitala.

Młodociany oszust. Do aresztu w Krakowie przewieziono Kazimierza Marcinkowskiego, liczącego lat 16, który został w Krzeszowicach przychwycony na usiłowanym oszustwie. — Marcinkowski podszedł do okienka na poczcie i chciał podjąć 70 złotych na książeczkę PKO. Kasjer zauważył, że książeczka jest sfałszowana i przytrzymał oszusta.

Rozprawa o usiłowane zabójstwo. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się w ubiegły czwartek rozprawa przeciwko Ludwikowi Turczy i Janowi Gawędzie z Podstolic, z których pierwszy oskarżony był o usiłowane zabójstwo, drugi zaś o nakłanianie do zabójstwa. Sąd skazał Turczę na 5 lat, Gawędę na 8 miesięcy więzienia.

Znalazł trupa w lesie. Jan Lampa z Glichowa, zbierając gałęzie w lesie w Kornatce, znalazł w potoku zwłoki mężczyzny w zupełnym rozkładzie. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że są to zwłoki Jana Suchty, lat 32 z Lipnika. Na zwłokach stwierdzono zmiażdżenie czaszki siekierą. Jako podejrzanych o zabójstwo aresztowano Klemensa Orzechowskiego z Zasani, który w czasie śledztwa przyznał się do zarzucanego mu czynu.

Tragiczny wypadek. W zdążającym ze Lwowa pociągu miał miejsce tragiczny wypadek. Jadący 10 b. m. pociągiem tym na „gapę" Michał Krasy ze Lwowa, począł uciekać przed konduktorem po dachach wagonów — przy czym podczas przejeżdżania pociągu przez most kolejowy na rzece Wisłoce uderzył głową o przęsło mostu, ponosząc śmierć na miejscu. Ciało jego znaleziono na dachu wagonu dopiero na stacji w Tarnowie.

950-lecie chrztu Rusi. — Metropolita obrządku grecko katolickiego Ks. Andrzej Szeptycki ogłasza, iż Episkopat grecko-katolicki postanowił w roku bieżącym obchodzić uroczyście 950 lecie chrztu Rusi. W tej sprawie ma być wydany zbiorowy list pasterski księży Biskupów obrządku grecko katolickiego w Polsce.

Trzy osoby zabite przez bandytów. W Chlebiczynie Leśnym, powiat Kołomyja, dwaj bandyci napadli tej nocy na dom kupca Premingera. Wywiązała się walka z domownikami, w czasie której kupiec, jego żona i 19 letni syn zostali zabici, a poraniona córka uratowała się, skacząc przez okno. — Bandyci splądrowali mieszkanie i zbiegli. Na miejsce przybył komendant powiatowy P. P. z Kołomyi i natychmiast wszczął dochodzenia.

Trup uciekł przed sekcją. W Hinowicach obok Brzeżan został wyłowiony z rzeki trup nieznanego mężczyzny, który był wrzucony do rzeki po skrępowaniu w worku Prokuratura zarządziła przeprowadzenie sekcji zwłok. Gdy na drugi dzień przybyła komisja sądowo lekarska, trupa nie zastano. Został on widocznie w nocy porwany przez nieznanych do tej pory sprawców, którzy w ten sposób chcą zatrzeć ślady popełnionej zbrodni. Policja wszczęła energiczne dochodzenia.

Miłość przyczyną zbrodni. We wsi Faliszowice gmina Klimontów, powiatu sandomierskiego Krasowski Marian zastrzelił z pistoletu Osmalę Janinę, po czym w celu samobójczym strzelił do siebie. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Sandomierzu. Krasowski czynu tego dokonał, dlatego, że rodzice zastrzelonej nie zgadzali się na związek małżeński z Krasowskim.

Profesor uniwersytetu skazany na 3 lata. — W Warszawie odbył się dwudniowy proces docenta uniwersytetu Stanisława Cywińskiego o zamieszczenie artykułu w „Dzienniku Wileńskim", w którym tenże nazwał Marszałka J. Piłsudskiego kabotynem, nadto zelżył naród polski przez ustęp: „Polska jest jak obwarzanek — to tylko jest warte, co po brzegu, a w środku pustka". Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał St. Cywińskiego na 3 lata więzienia. Wydawcę zaś tejże gazety Sąd uwolnił od winy i kary.

W przebraniu rabina i zakonnika. Niedawno zlikwidowano złodziejską bandę, złożoną z 9 żebraków warszawskich. Ustalono, że od kilku tygoni obchodzą prywatne mieszkania różni ludzie, którzy wyłudzają pieniądze na cele dobroczynne. Żydowskie mieszkania odwiedził osobnik przebrany za rabina, domy chrześcijańskie zaś osobnik, ubrany jako zakonnik. Towarzyszyły mu dwie kobiety, przebrane za zakonnice. Po dłuższych obserwacjach podejrzanych zatrzymano. Okazało się, że są to zawodowi żebracy, którzy nie mogąc żebrać pod kościołami ze względu na zakaz, założyli żydowsko chrześcijańską spółkę mającą na celu wyłudzanie datków. Między innymi Jan Malinowski z Annopola grał rolę zakonnika, Antonina Polańska i Maria Skobelska występowały jako zakonnice, a Mordka Straszyner z Miedzeszyna grał rolę rabina. Wszyscy siedzą w areszcie.

Relikwie błogosławionego Andrzeja Boboli spoczną w Polsce. Kardynał Sekretarz Stanu Pacelli przesłał na ręce JEminencji Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego pismo z dnia 8 b. m. następującej treści: „Najwyższy Pasterz przyjął do wiadomości pismo Waszej Eminencji z dnia 15 marca b. r. w którym z pobożnością i czcią wyraziłeś prośbę, aby relikwie Andrzeja Boboli, który wkrótce ma być wyniesiony na ołtarze, były przeznaczone dla stołecznego miasta Warszawy. Uwzględniając prośbę Waszej Eminencji, jak również i przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego, Jego Świątobliwość raczył chętnie przychylić się do niej, gdyż wyraża ona uczucia całego Narodu polskiego. Niech czcigodne relikwie Męczennika będą odtąd obroną wiary i ojczyzny — potężnym orężem przeciwko podstępnym zasadzkom błędów, źródłem obfitym łask niebiańskich i widomym znakiem pojednania chrześcijan Wschodu z Kościołem katolickim. Z wielką radością wyświadczając tę łaskę, Ojciec święty udziela Tobie i wiernym Twym błogosławieństwa apostolskiego".

Krajowa wystawa koni w Lublinie. W roku bieżącym między 27 czerwca a 3 lipca odbędzie się krajowa wystawa koni w Lublinie. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpi 1 lipca o godzinie 11. Na wystawie zgrupowanych będzie około 450 wysokowartościowych koni wszystkich typów z całego kraju, co należycie obrazować będzie rozwój i postępy polskiej hodowli koni. Z doskonałego materiału wystawowego zainterowani przedstawiciele zagranicznych sfer hodowlanych wyrobić sobie będą mogli należyty pogląd na jakość posiadanych przez Polskę koni, oraz nabyć rzeczywiście wartościowe i cenne okazy — tak pod wierzch jak i do zaprzęgu. Scisłych informacyj o wystawie koni udziela komitet wystawy, Lublin, ulica Krakowskie Przedmieście 20, Lubelski Związek Hodowców Koni.

Groźny pożar. We wsi Topolice, powiatu opoczyńskiego, w zagrodzie Wilka Józefa, powstał pożar, który następnie przeniósłszy się na sąsiednie zabudowania Zelgi Józefa, zniszczył ogółem dwa domy mieszkalne, dwie obory, dwie szopy, oraz narzędzia rolnicze i sprzęty domowe. Straty wynoszą ponad 4 tysiące złotych. — W czasie pożaru uległa śmiertelnemu wypadkowi Wilk Marianna, żona poszkodowanego, która ratując inwentarz żywy, weszła do płonącej obory i wskutek zawalenia się dachu, poniosła śmierć na miejscu przez spalenie się. Przyczyna pożaru dotychczas nie została ustalona.

Tragiczna śmierć dwóch przyjaciół. Onegdaj wydarzył się w Piekarach Śląskich tragiczny wypadek, który spowodował dwie ofiary w ludziach. Mia-

nowicie niejaki Józef Widera z Piekar manipulował nieostrożnie rewolwerem i zranił ciężko swego przyjaciela Huberta Damusa, którego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala. Widera tak się przejął tym fatem, że skierował broń ku sobie i wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

„Król“ lichwiarzy w Berezie. Po szeregu aferzystów żydowskich zesłanych ostatnio do Berezy — aresztowany został i skierowany do miejsca odosobnienia król lichwiarzy żydowskich w stolicy Majer Ciuk

Dwadzieścia lat wędrowała kula po ciele rolnika. O niezwykłym wypadku wędrówki kuli karabinowej w ciele ludzkim donoszą z Zakrzewa, powiatu kozielskiego (Sl Opolski) Zamieszkały tam zamożny gospodarz Józef Smak został w r. 1914 powołany pod broń. Bił się na różnych odcinkach frontu, gdzie został dwukrotnie ranny, na szczęście lekko. W dniu 18 kwietnia 1918 r. w czasie gwałtownego natarcia piechoty niemieckiej na pozycje angielskie pod górą Kemmel, Smak odczuł nagły, gwałtowny ból w plecach, pod wpływem którego stracił przytomność. Ponieważ w pobliżu padały gęsto szrapnele, Smak był przekonany, że ugodzony został odłamkiem pocisku. Przypuszczenie to potwierdził również lekarz polowy, który wobec nawału pracy nie mógł poddać rannego szczegółowym badaniom. Skończyło się na obandażowaniu rany i odpoczynku w lazarecie, skąd niebawem Smaka zwolniono, jako wyleczonego. — Po powrocie na front, Smak dostał się w r. 1918 do niewoli amerykańskiej, gdzie przebywał do ukończenia wojny światowej. Zwolniony, wrócił do stron rodzinnych uprawiając zagon ojczysty. Od pewnego jednak czasu odczuwał coraz większe kłucie w plecach, szczególnie w czasie koszenia zboża Nie mogąc wreszcie wytrzymać, udał się do lekarza. Okazało się, że Smak ugodzony został pociskiem karabinowym, przy czym kula wędrowała przez 20 lat w jego ciele. Obecnie lekarz wydobył ją drogą operacji. Najdziwniejsze jest to, że kula poza bólem nie wyrządziła weteranowi wojennemu najmniejszej szkody.

Uparty znachor. Mieszkaniec Kartuz Jan Filisowski, cieszy się w całym powiecie opinią dobrego znachora w chorobach bydlęcych, robiąc konkurencję miejscowym weterynarzom. W końcu domorosłym „weterynarzem“ zajęła się policja, której dochodzenia ustaliły, że leki, zapisywane przez Flisowskiego stanowiły bezwartościowy jakiś płyn, który nie mógł ani zaszkodzić, ani pomóc zwierzętom- W rezultacie Flisowski stanął przed sądem w Gdyni i został skazany na rok więzienia. — Na skutek jego odwołania sprawa poszła do Sądu Apelacyjnego, który uznał, że praktyki Flisowskiego były skandaliczne i podwyższył mu karę do 3 lat więzienia. Sprawa na tym się nie skończyła i poszła do Sądu Najwyższego — gdzie przekazano ją do ponownego zaopatrzenia przez Sąd Okręgowy w Gdyni, gdzie była onegdaj przedmiotem rozprawy sądowej. Sąd Okręgowy uznał, że praktyka Flisowskiego była oparta na oszukańczych manipulacjach i skazał go na 2 lata więzienia, oraz 500 zł grzywny. W ten sposób uparty znachor kartuski „dorobił“ sobie do wyroku I instancji jeszcze jeden rok więzienia i 500 zł grzywny i koszta procesu.

Zajścia antyżydowskie na Litwie. W Poniewieżu i powiecie doszło do gwałtownych ekscesów antyżydowskich. Powodem zajść była pogłoska, jakoby żydzi zamordowali jakąś dziewczynkę chrześcijankę, aby krew wziąć na mace. Ludność zaczęła demolować sklepy i mieszkania żydowskie. Gmina żydowska w Piewiewieżu zwróciła się z petycją do poniewieżskiego biskupa Paltaroka i do naczelnika powiatu, prosząc o pomoc. Dopiero interwencja władz położyła kres zajściom.

Świętokradztwo w Słonimie. W dniu 4 kwietnia b. r. zwolniono z więzienia w Słonimiu skazanego na rok za oszustwo R. Koziczyńskiego, pochodzącego z Warszawy. Koziczyński został wypuszczony na wolną stopę i otrzymał z Patronatu pieniądze na podróż do Warszawy. Pozostał jednakże w Słonimiu, licząc na pomoc posiadanych tu znajomych. W czasie wałęsania się po mieście, zaszedł do kościoła SS. Niepokalanek, gdzie zauważył przy ołtarzu gablotkę ze złotymi wotami. Wieczorem zakradł się do kościoła i o zmroku rozbił gablotkę, zabierając wszystkie wartościowe wota. Znaczną część ich sprzedał miejscowemu jubilerowi żydowi, a uzyskane pieniądze przepił. Policja wpadła niezwłocznie na ślad świętokradcy i nazajutrz po przestępstwie aresztowała go w jednej z podrzędnych restauracji. Skradzione wota zostały odzyskane w całości. — Koziczyński został osadzony w więzieniu.

Witos opuszcza Czechosłowację. Jedna z agencyj potwierdza pogłoskę, która kursowała przed paru tygodniami, że W. Witos opuszcza Czechosłowację na stałe. Pół roku ma on spędzić w Stanach Zjednoczonych a potem ma powrócić do Europy i osiedlić się w Szwajcarii.

Obowiązek kupna masek gazowych w Czechosłowacji. W najbliższym czasie wydane będzie w Czechosłowacji rozporządzenie w sprawie obowiązkowego zakupu masek gazowych. Osoby niemajętne będą mogły prosić o urzędowe przydzielenie im maski, względnie o udzielenie zapomogi na zakupno maski.

Straszne skutki najechania pociągu na autobus. Między Galacem a Cetatea Alba w Rumunii, lokomotywa najechała na autobus pasażerski. W wyniku zderzenia 7 osób poniosło śmierć, a 21 zostało rannych, w tym wielu bardzo poważnie.

70 tysięcy zapomnianych ludzi. Przed kilku tygodniami powrócił do Neunkrichen w Austrii b. żołnierz wojny światowej, Paul Rudolf, który od roku 1916 do 1937 przebywał w obozach jeńców na Syberii, i wysłany z partią pracowników do budowy fortyfikacyj nad granicą mandżurską, zdołał zbiec. Rudolf opowiada, że na Syberii znajdują się jeszcze dość liczne obozy jeńców z czasów wojny światowej, w których żyje w najnędzniejszych warunkach około 70 tysięcy byłych żołnierzy. — Dotychczas nikt się o tych zapomnianych ludzi nie upomniał.

Tragiczna śmierć 10 wieśniaczek. Na linii kolejowej Belgrad Reni lokomotywa najechała na autobus, jadący z Galacu. W autobusie znajdowało się wiele kobiet wieśniaczek, 5 kobiet zginęło na miejscu, 12 innych odniosło ciężkie rany — 5 z pośród nich zmarło w szpitalu.

Nowe ofiary Stalina. W Moskwie aresztowano ostatnio siedmiu generałów, wśród nich b. wicekomisarza wojny gen. Dubienkę i marszałka Jegorowa. Dubienko był ambasadorem Sowietów w Sztokholmie. Aresztowani stoją pod zarzutem współudziału w spisku na życie Stalina i Woroszyłowa. Sprzysiężeni mieli urządzić na Stalina i Woroszyłowa zamach bombowy w czasie tegorocznej parady w dniu 1 maja w Moskwie.

Czerwoni wymordowali wszystkich księży w Barbastro. Zdobycie ostatnio miejscowości Bar-

bastro przez wojska narodowe, wyjaśniło los biskupa i księży przebywających w tym mieście. — Czerwoni aresztowali biskupa w 1937 roku i rozstrzelali go na cmentarzu po nieludzkich poprzednio torturach. Przed śmiercią biskup modlił się głośno o przebaczenie dla swych katów. W tej samej miejscowości 46 zakonników z klasztoru św. Józefa i wielu z innych klasztorów zostało rozstrzelanych Ani jeden ksiądz nie uniknął strasznej śmierci z rąk czerwonych oprawców.

Terror w Palestynie. W wiosce Muzeida w pobliżu Nazaret terroryści arabscy wtargnęli do domu arabskiego burmistrza, którego oskarżono o zdradę sprawy narodowej Napastnicy zastrzelili burmistrza i jego żonę.

Kaszaloty w porcie Ankony. W pobliżu plaży, odległej o kilka kilometrów od Ankony we Włoszech, pokazało się 7 wielkich kaszalotów (odmiana wielorybów), długości 20 metrów każdy. Dwa kaszaloty zostały zabite przez rybaków, pięć zaś zostało unieruchomionych na plaży. Będą one wyciągnięte na brzeg. Pojawienie się na Adriatyku kaszalotów, które przebywają niemal wyłącznie na oceanach, jest zjawiskiem niezmiernie rzadkim.

Straszne skutki najechania pociągu na autobus ciężarowy. W pobliżu Suezu pociąg pasażerski wpadł na przejeździe kolejowym na samochód ciężarowy, którym jechało kilkadziesiąt osób, 18 osób poniosło śmierć na miejscu, a 15 jest ciężko rannych.

Dziewiętnaście ofiar wybuchu granatu. Podczas ćwiczeń na poligonie artyleryjskim w El Hajeb w okolicy Meknes w Marokko, zdarzył się tragiczny wypadek. Strzelec marokański upadł na granat, który wybuchł, 3 żołnierzy zostało zabitych, 16 rannych, w tym 4 ciężko.

Straszne skutki okrzyku: „Pali się!“ w kinie. W Sao Panlo w Brazylii podczas przedstawienia w kinematografie powstała panika na skutek okrzyku jednego z obecnych „pali się!“ Chociaż w rzeczywistości nie groziło obecnym żadne niebezpieczeństwo, a okrzyk został wzniesiony bez żadnego powodu, wszyscy rzucili się ku wyjściu, przewracając się nawzajem i tratując. Przeszło 30 dzieci zostało uduszonych lub stratowanych. 100 osób odniosło mniejsze lub większe rany.

Australia nie da ulg żydom emigrantom. — W związku z wiadomością Żydowskiej Agencji Telegraficznej, jakoby konsulat brytyjski w Wiedniu otrzymał 12 tysięcy zgłoszeń, głównie od żydów austriackich, z prośbą o pozwolenie im na wyemigrowanie do Australii, rząd australijski postanowił, że nie może udzielić żadnych specjalnych ułatwień żydom austriackim, pragnącym udać się do Australii. Władze australijskie informują, że nie udzielą żadnych dalszych zezwoleń obcokrajowcom, pragnącym znaleźć zatrudnienie w australijskim przemyśle cukrowym.

Od 14 miesięcy nie było w Australii deszczu. Dotychczas niespotykana posucha panuje obecnie w Australii. Ponad trzy czwarte zamieszkałych okolic jest pozbawione od długiego czasu deszczu, a w niektórych okolicach deszcz przez 14 miesięcy zupełnie nie padał. Woda z gór spływa w bardzo małych ilościach, wskutek czego wieśniacy obawiają się o tegoroczne zbiory. W Queensland już od dawna brakuje paszy dla bydła.

Dom dla zwiedzających Kraków. Polski Związek Turystyczny w Krakowie wydzierżawił w Rynku Gł. miasta, obok pałacu Potockich, t. zw. pałac „Pod Jagnięciem“. Kamienica „Pod Jagnięciem“ posiada znaczną ilość sal i pokoi, co umożliwi pomieszczenie ponad 500 turystów, a zarazem pozwoli na bardzo wygodny podział na grupy zgłaszających się wycieczek. — Ceny noclegów bardzo niskie: od groszy 50 dla młodzieży, od groszy 80 dla osób dorosłych.

RZECZY CIEKAWE.

Gdzie zimują muchy domowe?

Gdzie zimują muchy domowe? — Takie pytanie, rzucone komukolwiek, znajduje natychmiast odpowiedź: że gdzieś w ciepłym kącie kuchni i to w bardzo małej ilości, ponieważ większość ich wymarza zawsze, a tylko pozostaje zbyt szczupła ilość, aby podtrzymać ród much na przyszłość. — Do tej pory jednak biologia nie rozwiązała, co się dzieje z muchami zimą.

Wszyscy wiemy bowiem bardzo dobrze, że gdy tylko pierwsze fale ciepła powieją, muchy zlatują się całymi gromadami. Byłoby więc to niemożliwym, gdyby tylko kilka much cało przezimowało, bo skąd zlatywałyby się te tysiące? Podczas wojny światowej uczeni angielscy, nie wiele sobie robiąc z krwawych walk, nie przestali studiować tej zagadki. I mimo, że kazali sobie ze wszystkich stron Anglii nadsyłać znalezione muchy w zimie, wśród kilkuset sztuk nadesłanych — były wszystkie, tylko ani jednego okazu muchy domowej.

Nie udało się więc rozwiązać zagadki, która do dnia dzisiejszego trapi nadal uczonych. Nas natomiast trapią muchy, gdy się zjawią, dokuczając normalnie i wcale nic sobie z tego nie robiąc, że ludzkość do tej pory nie może rozwiązać zagadki, co się z nimi dzieje w zimie.

Dzieje roweru.

W szeregu zapomnianych wynalazców należy umieścić nazwisko rosyjskiego chłopa kołodzieja, Artamonowa z Werchoturia, który jak wynika ze starych kronik, jest wynalazcą roweru.

Artamonow skonstruował pierwszy rower około 1800 roku. O wynalazku Artamonowa dowiedział się przypadkowo car Aleksander I., który rozkazał kołodziejowi przybyć ze swą „maszyną“ na uroczystości koronacyjne do Moskwy dla zademonstrowania wynalazku.

Artamonow wsiadł na swój dość jeszcze prymitywny rower i przebył długą około 2.000 km wynoszącą drogę z Werchoturia do Moskwy bez żadnego wypadku.

Widok człowieka, jadącego na rowerze wywołał w Moskwie powszechną sensację. Popisy Artamonowa były jedną z głównych atrakcyj uroczystości koronacyjnych. Obdarzony przez cara wolnością i pieniężną nagrodą, Artamonow, pierwszy wynalazca roweru, wrócił na swej maszynie do rodzinnej wioski.

Wkrótce sam wynalazca i jego dzieło poszli w niepamięć.

W kilkanaście lat później w r. 1817 zanotowano, jako pierwszego wynalazcę roweru, nadleśniczego badeńskiego, Dreisa.

Pierwszą fabrykę rowerów otworzył w Paryżu przemysłowiec Michaux w roku 1867.

Tajemnica mowy pszczół.

Dr. Karol Frisch, uczony niemiecki sądzi, że udało mu się rozwiązać tajemnicę mowy owadów. Studiując przeważnie życie pszczół, uczony doszedł

do przekonania, że owady te porozumiewają się przy pomocy rytmicznych ruchów, które przypominają taniec i że sygnałami przywołują swoje towarzyszki do miejsca w którym grządki kwiatów obiecują obfity zbiór. Mieszkanka ula wyraża swoje zdziwienie i zakłopotanie chodząc i wykonując kilkakrotnie rysunek liczby osiem. By oznajmić, że znalazła kwietną łąkę, w kółku rysując ogniwa łańcucha posuwającego się z każdym kółkiem bardziej na prawo. Złość wyraża się bieganiem w linii zygzakowatej. — Uczony zamknąwszy pszczoły w szklanym ulu i naznaczywszy skrzydło mieszkanek tego szklanego pałacu rozmaitymi kolorami, miał sposobność dokładnej i szczegółowej obserwacji. Pszczoła dla oznajmienia swym towarzyszkom odkrycia poszczególnych kwiatów wykonuje taniec triumfalny, podniecający bardzo otoczenie, które stara się dotknąć jej swymi mackami.

Doświadczenie ze szklankami miodu i miodem posmarowanym papierem wykazały, że pszczoły po przyjrzeniu się ruchom zwiastunki dobrej nowiny, nie kierowały się do miodu, odkrytego przez nią ale do wszystkich innych bliskich zbiorników miodu.

Z tego wywnioskował dr. Frisch, że taniec powracającej pszczoły ma na celu zaznajomienie reszty z zapachem kwiatów na jej skrzydłach Po czym następuje wycieczka z ula i pszczoły obrabowują z pyłku wszystkie okoliczne kwiaty tego samego gatunku.

Płoszenie kretów.

Należy wiedzieć, że kret więcej przynosi pożytku niż wyrządza szkody. Kret nie żywi się korzeniami roślin, natomiast tępi pędraki i inne szkodniki. Duża ilość kretów wskazuje, że pod powierzchnią pola jest wiele szkodników. Kretowiska należy rozrzucać, aby nie porosły trawą, mchem. Chcąc krety wystraszyć z jakiegoś miejsca, zwłaszcza z ogródka, należy zakładać do korytarzy, nor krecich, przedmioty o nie przyjemnym zapachu, jak odpadki śledzi, szmaty maczane w nafcie, w karbolineum itp.

Jajko-cygaro.

W posiadaniu dziwnego jajka kurzego znalazła się zamieszkała w San Jose pani Mrs. Elliott. Kura zniosła jej bowiem jajko w postaci białego cygara, długości 11 cali, lecz o średnicy jednego tylko cala. Jajko nie posiadało ani skorupy, ani żółtka. — Kura gatunku White Leghorn, po zniesieniu dziwnego jajka zaczęła podobno histerycznie gdakać.

Powstańcy dotarli do morza.

Pod datą 18 b. m. Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco głosi: „Osiągnęliśmy wybrzeże Morza Sródziemnego, zajmując Vinaroz, Benicarlo, Calig, La Cenia, San Rafael del Rio, Ulldecona i Alcanar, odcinając Katalonię od Walencji. Na odcinku Forcall zajęliśmy szereg ważnych stanowisk. Na odcinku Noguera, Palla Sera i Ribagorzana sforsowaliśmy dwie rzeki i zajęliśmy szereg miejscowości. Na odcinku Balaguer odparto dwa uderzenia przeciwnika“.

Donoszą z Barcelony, że gen. wojsk czerwonych Gallo, który pod naciskiem powstańców schronił się z resztką swych wojsk na terytorium Francji i który powrócił następnie do Katalonii, został z polecenia władz rozstrzelany.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **„G. Podhalański“** w Ł: Zagadki dobre — w miarę miejsca zamieścimy. Rozwiązanie zagadek z Nr. 14 tylko częściowo dobre. P. Cygan był u nas w połowie marca i pojechał do Jasła, w Krakowie dość rzadko bywa i nie mógł w ostatnich dniach o Panu na wspominać. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy i życzymy powodzenia. — **Antoni Szczęśniak** w Z.: Na rok 1938 wpłacił Pan 1 zł. 50 gr. — **Maria Liszkowa** w Ł.: Za życzenia serdecznie wraz z Maćkiem i Kasią dziękujemy. Rozwiązania zagadek można przesyłać najtaniej na zwykłej pocztówce 15-groszowej. — **Michał Orzechowski** w K.: Na rok bieżący ma Pan wpłacone 3 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadki.

I.

Nie ma nóg, nie ma rąk,
A wchodzi na najwyższy drąg

II.

Czerwony kolor, winny smak
Kamienne serce. Czemuż tak?

2. Szarady.

(Ułożył Karol Sędorek w W.).

I.

Pierwsze spółgłoska, przeczenie drugie,
Raz są króciótkie, to bardzo długie;
Widzisz je... Zda się, każdy jest żyw,
Lecz ująć się nie da... Czyż to nie dziw?

II.

(Ułożył Józef Surmiński z K.).

Pierwsze i drugie młynom pomaga,
Czwarte i trzecie skoków wymaga,
Drugie trzecie są w kopalniach wszak [wiecie,
Całość w rzędzie polskich miast znajdziecie.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Ochalik z W.).

☐X☐☐ Mieszkanie.
☐☐X☐ Sklep.
☐X☐☐ Zebranie.
☐☐X☐ Wstecz narzędzie gospod.
☐X☐☐ Rzeka w Małopolsce.
☐☐X☐ Naczynie.
☐X☐☐ Ryba.
☐☐X☐ Człowiek świecki.

Litery wstawione w miejscach krzyżyków dadzą nam nazwisko komedjopisarza polskiego.

4. Szarada.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze drugie drube pale,
Trzecie czwarte nas powozi
Kiedy mróz krew w żyłach mrozi.
Całość nie są żadne żale,
Lecz piosenkami, temi matki
Tulą do snu swoje dziatki.

5. Zagadka.

(Ułożył Górnik).

Wprost — to śpiewak z dawnych czasów,
Wstecz — rozbójnik w pośród lasów.

6. Figielek.

(Ułożył Górnik).

Czytelniku! co to będzie
Kiedy weźmiesz 100 nóg w rzędzie?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 maja 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 15 „Roli“: 1. Łamigłówka żartobliwa: Noga u stołu. II. W lutym. III. Na „j“. IV. Do dziurawych. 2. Zagadki: I. Usta. II. Migdał. 3. Kalambury: Targ-grat 4. Zagadka: Rów-wór. 5. Zadanie rachunkowe: Na drzewie nie było ani jednego jabłka, gdyż to była grusza. 6. Bilet: Gorzelnik.

Częściowo dobre rozwiązanie zagadek nadesłali pp.: Maria Kozłowska z K., Józef Kapuściński z L. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk
Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 19 kwietnia b. r.

Pszenica	29·10—29.60	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·75—22·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	20·25—20·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	20·00—21·30	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—46·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·25—34.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 19 kwietnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 24 kwietnia 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

W koszarach.

Sierżant do rekruta: Wyobraźcie sobie, rekrut Waligóra, że jesteście kapralem. Macie pod sobą oddział żołnierzy na froncie. Nagle widzicie, że z przodu atakuje was piechota, z tyłu kawaleria, z boku czołgi, a z góry samoloty... Jaki wtedy rozkaz wydacie?

— Gotować się na drugi świat.

Przewidujący.

— Słuchaj, Moryc, musisz koniecznie sprawić firanki do okien naszej sypialni. Naprzeciwko mieszka pewien młodzieniec, który może mnie zobaczyć nieubraną.

— E, poco, jeżeli cię raz tylko zobaczy, to on z pewnością zawiesi firanki na swoich oknach.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znów u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.
Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalista z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.
Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro